KALENDARZ

NARODOWY

na rok

1865.

Rok II.

Cena 15 sgr.

Drezno.

Nakład L. Wolfa.

KALENDARZ NARODOWY

na rok 1865.

Rok II.

Treść.

Cena 15 sgr.

Drezno.

Nakład L. Wolfa.

Epoki główne w Polsce porozbiorowéj.

Rok 93 — od pierwszego rozbioru Polski.
„ 74 — od zaprowadzenia Konstytucyi 3 maja.
„ 72 — od drugiego rozbioru Polski.
„ 71 — od powstania Kościuszkowskiego i rzezi pragskiéj.
„ 69 — od trzeciego rozbioru Polski i śmierci ostatniego króla polskiego.
„ 58 — od założenia W. ks. Warszawskiego.
„ 56 — od porażki Austrjaków przez ks. Józefa Poniatowskiego.
„ 52 — od śmierci ks. J. Poniatowskiego.
„ 50 — od założenia królestwa Kongresowego.
„ 48 — od śmierci Kościuszki.
„ 35 — od powstania listopadowego.
„ 19 — od rzezi galicyjskiéj.
„ 17 — od powstania w W. ks. Poznańskiém, bombardowania Krakowa i Lwowa.
„ 4 — od pierwszych mordów moskiewskich popełnionych na ludzie bezbronnym w dniach 27 lutego i 8 kwietnia, na ulicach Warszawy.
„ 2 — od powstania styczniowego.

Zaćmienia.

W roku 1865 przypadają: dwa zaćmienia słońca, a dwa księżyca, z których tylko zaćmienia księżyca widzialnemi u nas będą.

Pierwsze zaćmienie księżyca przypada dnia 11 kwietnia o god. 4 m. 35 rano, jednakże największe zaćmienie przypada o god. 6 m. 21, po zajściu księżyca.

Drugie zaćmienie księżyca przypada d. 4 pazdziernika o god. 10 m. 29 w nocy; najmocniejsze jednak zaćmienie widzialne będzie o god. 11 m. 30.

Pierwsze zaćmienie słońca przypada d. 25 kwietnia i widzialne tylko będzie w południoniej Afryce.

Drugie zaćmienie słońca przypada d. 19 pazdz. i widzialne będzie w północnej stronie, połud. Ameryki.

Styczeń, ma dni 31.

Dnie.	Swięta rzymsko-katolickie.	Swięta grecko-katolickie.	☉ Wsch. G. M.		☉ Zach. G. M.	
1 N.	**Nowy Rok** Fulgenc.	20 Jhnatya Mucz.	8	7	4	1
2 P.	Makarego Opata	21 Julianji Mucz.	8	6	4	2
3 W.	Genowefy	22 Anastazji	8	5	4	3
4 S.	Tytusa Bisk.	23 10. Mucz.	8	5	4	5
5 C.	Szymona	24 Eugenji	8	5	4	7
6 P.	**Trzech Króli**	25 **Rożd. Christ.**	8	4	4	8
7 S.	Lucyana i Teodora	26 **Sobor. Pr. Bh.**	8	4	4	10

Ewangelia św. Łukasza w rozdz. 12.
O Chrystusie w 12 latach.

Dnie.	Swięta rzymsko-katolickie.	Swięta grecko-katolickie.	Wsch. G.	M.	Zach. G.	M.
8 N.	**1 po 3 Kr.** Sewer. Opata	27 **Stefana 1. M.**	8	3	4	11
9 P.	Juliana	28 20,000 Mucz.	8	2	4	12
10 W.	Agatona	29 14,000 Mucz.	8	2	4	14
11 S.	Higinia i Teodora	30 Anisji M.	8	1	4	15
12 C.	Ernesta	31 Melanji P.	8	1	4	17
13 P.	Hilarego Bisk.	1. **Januar 1865**	8	—	4	18
14 S.	Feliksa Kapł	2 Sylwestra Papy.	7	59	4	19

Ewangelia św. Jana w rozdz. 2.
O weselu na godach Galilejskich.

Dnie.	Swięta rzymsko-katolickie.	Swięta grecko-katolickie.	Wsch. G.	M.	Zach. G.	M.
15 N.	**2 po 3 Kr.** Pawła	3 **N. 1 po R.** Mał. Pror.	7	58	4	21
16 P.	Marcela i Ottona	4 70 Apostołów	7	57	4	23
17 W.	Antoniego	5 Naw. Boh.	7	56	4	24
18 S.	Pryska	6 **Bohojawl. Hos.**	7	55	4	26
19 C.	Kanuty i Henryka	7 Sobor S. Joan.	7	54	4	28
20 P.	Fabiana i Sebastyana	8 Heorchia Ep.	7	53	4	30
21 S.	Agnieszki P. M.	9 Poliewkta S. M.	7	52	4	31

Ewangelia św. Mateusza w rozdz. 20.
O robotnikach w winnicy.

Dnie.	Swięta rzymsko-katolickie.	Swięta grecko-katolickie.	Wsch. G.	M.	Zach. G.	M.
22 N.	**3 po 3 Kr.** Wincentego	10 **N. 1 po B.** Hrihoria	7	51	4	33
23 P.	Zaślubienie N. P. M.	11 Fteodosia Pr.	7	50	4	34
24 W.	Tymoteusza	12 Tafiana	7	49	4	36
25 S.	Nawrócenie św. Pawła	13 Jermiła Mucz.	7	48	4	38
26 C.	Polikarpa i Pauliny	14 SS. Otec w Synai	7	47	4	39
27 P.	Jana Chryzostoma	15 Pawła Prep.	7	45	4	41
28 S.	Karola Wielkiego	16 Weryhi S. Petra Ap.	7	44	4	42

Ewangelia św. Łukasza w rozdz. 8.
O nasieniu i wielorakiej roli.

Dnie.	Swięta rzymsko-katolickie.	Swięta grecko-katolickie.	Wsch. G.	M.	Zach. G.	M.
29 N.	**4 po 3 Kr.** Franci. Sal.	17 **N. 2 po B.** Antonia	7	42	4	44
30 P.	Martyny P. M.	18 Aftanasia i Kiryła	7	41	4	46
31 W.	Piotra N.	19 Makarego	7	40	4	48

Luty, ma dni 28.

Dnie.	Swięta rzymsko-katolickie.	Swięta grecko-katolickie.	☉ Wsch. G. M.		☉ Zach. G. M.	
1 S.	Ignacego M.	20 Ewfimia W.	7	39	4	49
2 C.	**Oczyszcz. N. M. P.**	21 Maksyma Ispow.	7	37	4	51
3 P.	Błażeja B. M.	22 Timofteja Apost.	7	35	4	53
4 S.	Weroniki	23 Klimenta Ep.	7	34	4	54

Ewangelia św. Łukasza w rozdz. 18.
O uzdrowieniu ciemnego.

Dnie.	Swięta rzymsko-katolickie.	Swięta grecko-katolickie.	Wsch. G.	M.	Zach. G.	M.
5 N.	**5 po 3 Kr.** Agaty P. M.	24 **N. 3 po B.** Ksenji P.	7	32	4	56
6 P.	Doroty P. M.	25 Hrihoria Bohos.	7	30	4	58
7 W.	Romualda	26 Ksenofonta	7	29	5	—
8 S.	Jana z Matty M.	27 Joana Złot.	7	28	5	2
9 C.	Apoloni P. M.	28 Jefrema Prep.	7	26	5	4
10 P.	Scholastyki	29 Ihnatia Boh.	7	24	5	6
11 S.	Eufrozyny P.	30 Bazyła Weł.	7	23	5	7

Ewangelia św. Mateusza w rozdz. 4.
O diable który kusił Jezusa.

Dnie.	Swięta rzymsko-katolickie.	Swięta grecko-katolickie.	Wsch. G.	M.	Zach. G.	M.
12 N.	**Starozap.** Gaudentego	31 **N. 4 p. B.** Kirai Joan.	7	21	5	9
13 P.	Juliana i Jordana	1 **Fewral** Trifona	7	19	5	11
14 W.	Walentego	2 **Sret. Hos..** †	7	17	5	12
15 S.	Faustyna i Jowity	3 Simeona	7	15	5	14
16 C.	Julianny P. M.	4 Isidora Piłusiot	7	14	5	15
17 P.	Sylwina i Donata M.	5 Ahafji Mucz.	7	12	5	17
18 S.	Konstancji P. M.	6 Wukoła Epis.	7	10	5	19

Ewangelia św. Mateusza w rozdz. 17.
O przemienieniu się Jezusa.

Dnie.	Swięta rzymsko-katolickie.	Swięta grecko-katolickie.	Wsch. G.	M.	Zach. G.	M.
19 N.	**Miesop.** Konrada Wyz.	7 **N. Miaso.** Parfenia	7	8	5	21
20 P.	Euchariusza	8 Fteodora Strat.	7	6	5	23
21 W.	Eleonory, P.	9 Nikefora	7	4	5	25
22 S.	Piotra w Ant.	10 Charłampła M.	7	2	5	27
23 C.	Piotra i Romany	11 Den. posta. Własia	7	—	5	29
24 P.	Sergiusza M.	12 Meletia Archep.	6	58	5	31
25 S.	Macieja Apostoła	13 Martyniana Prep.	6	55	5	32

Ewangelia św. Łukasza w rozdz. 11.
O wyrzucaniu djabłów.

Dnie.	Swięta rzymsko-katolickie.	Swięta grecko-katolickie.	Wsch. G.	M.	Zach. G.	M.
26 N.	**Zapust.** Zygfryda	14 **N. Syr.** Awksentia	6	53	5	34
27 P.	Aleksandra i Fortun.	15 Onisima Apost.	6	51	5	36
28 W.	Leandra i Anastaz.	16 Pamfiła	6	49	5	38

Odmiany księżyca.

Pierwsza, kwadra, d. 4 stycznia o god. 4 m. 31 popołudniu.
Pełnia, d. 11 stycznia o god. 11 m. 49 w nocy.
Ostatnia kwadra, d. 19 stycznia o god. 3 m. 26 rano.
Nów d. 27 stycznia o god. 10 m. 20 rano.

Pierwsza kwadra, d. 3 lutego o god. 1 m. 58 rano.
Pełnia, d. 10 lutego o god. 5 m. 16 wieczór.
Ostatnia kwadra, d. 18 lutego o god. 10 m. 27 wieczór.
Nów, d. 25 lutego o god. 6 m. 51 wieczór.

Marzec, ma dni 31.

Dnie.	Święta rzymsko-katolickie.	Święta grecko-katolickie.	☉ Wsch. G. M.	☉ Zach. G. M.
1 S.	† **Popielec.** Albina B.	17 † **Pop.** Fteodora	6 47	5 40
2 C.	Heleny C.	18 Lwa Papy Rym.	6 44	5 41
3 P.	Kunegundy C.	19 Archippa Apost.	6 42	5 43
4 S.	Kazmierza K.	20 Lwa Ep. Kałan.	6 40	5 45
	Ewangelia św. Jana w rozdz. 6. O nakarmieniu 5000 ludzi.			
5 **N.**	**Wstep.** Teofila	21 **N. 1 Pos.** Timofeja	6 38	5 46
6 P.	Wiktora	22 Obr. Mosz. S. S.	6 36	5 48
7 W.	Tomasza z Akwinu	23 Polikarpa	6 34	5 49
8 S.	Jana Bożego W.	24 Ob. Hł. S. Joana	6 32	5 51
9 C.	Franciszki	25 Tarasia Arch.	6 30	5 52
10 P.	40 Męczenników	26 Porfiria Arch.	6 28	5 54
11 S.	Konstantyna W.	27 Prokopia Prep.	6 26	5 55
	Ewangelia św. Jana w rozdz. 8. O ukamienowaniu Jezusa.			
12 **N.**	**Sucha.** Grzegorza B.	28 **N. 2 Pos.** Wasilia	6 24	5 57
13 P.	Krystyny	1 **Mart.** Ewdoksji M.	6 22	5 59
14 W.	Matyldy Kr.	2 Feodota S. M.	6 19	6 —
15 S.	Longina M.	3 Ewtropia S. M.	6 17	6 2
16 C.	Cyryaka Dyak.	4 Herasima Pr.	6 15	6 4
17 P.	Gertrudy P.	5 Konona M.	6 13	6 6
18 S.	Gabryela Archan.	6 42 Mucz. w Am.	6 10	6 7
	Ewangelia św. Mateusza w rozdz. 21. O przybyciu do Jerozolimy.			
19 **N.**	**Głucha.** Jozefa Oblub.	7 **N. 3 Pos.** Wasilia	6 8	6 9
20 P.	Eufemji P.	8 Teofilakta	6 6	6 11
21 W.	Benedykta Opata	9 40 Mucz. w Sew.	6 3	6 12
22 S.	Pawła i Oktawiana	10 Kodrata S. M.	6 1	6 14
23 C.	Katarzyny Kr. Szw.	11 Sofronia Patr.	5 59	6 16
24 P.	Marka i Tymot.	12 Fteofana P.	5 56	6 17
25 S.	**Zwiast. N. M. P.**	13 Nikofora Patr.	5 54	6 19
	Ewangelia św. Jana w rozdz. 20. Jezus wchodzi drzwiami zamkniętemi.			
26 **N.**	**Srodop.** Ludgierda B.	14 **N. 4 Pos.** Wened.	5 52	6 20
27 P.	Ruperta	15 Ahapia S. M.	5 50	6 22
28 W.	Syksta i Doroty	16 Sawina Mucz.	5 48	6 23
29 S.	Cyryta M.	17 Aleksia Czeł. B.	5 46	6 25
30 C.	Kwiryna M.	18 Kiryła Ar.	5 44	6 27
31 P.	Balbiny i Korneli	19 Chrizanfta	5 41	6 28

Kwiecień, ma dni 30.

Dnie.	Święta rzymsko-katolickie.	Święta grecko-katolickie.	☉ Wsch. G. M.	☉ Zach. G. M.
1 S.	Teodory i Hugona.	20 Ś. Ś. Otec. w Sawy	5 39	6 30
	Ewangelia św. Jana w rozdz. 10. O dobrym pasterzu.			
2 **N.**	**Biała.** Franciszka a. P.	21 **N. 5 Pos.** JakowaPr.	5 37	6 32
3 P.	Ryszarda	22 Wasilia M.	5 34	6 33
4 W.	Izydora	23 Nikona Prop.	5 32	6 35
5 S.	Wincentego Fer.	24 Zacharji	5 30	6 37
6 C.	Wilhelma Op.	25 **Blah. Pr. Bohor.**	5 27	6 38
7 P.	Epifaniusza B.	26 Hawryła	5 25	6 40
8 S.	Dyonizego B.	27 Matrony Selun	5 23	6 42
	Ewangelia św. Jana w rozdz. 16. Malucko a ujrzycie mnie.			
9 **N.**	**Kwiet.** Marji Kleofy	28 **N. Werb.** Hariona	5 21	6 44
10 P.	Ezechiela	29 Marka P.	5 19	6 45
11 W.	Leona Papieża	30 Joanna Prep.	5 17	6 46
12 S.	Juliusza P.	31 Ipatia Prep.	5 15	6 48
13 C.	**Wielki.** Hermenegilda	1 **Aprel Wel.** Marii	5 13	6 50
14 P.	**Wielki.** Tyburcjusza	2 **Wel.** Tita Prep.	5 10	6 51
15 S.	**Wielka.** Anastazji	3 **Wel.** Nikity Isp.	5 8	6 53
	Ewangelia św. Marka w rozdz. 16. O zmartwychwstaniu Jezusa.			
16 **N.**	**Wielkanoc.** Lamberta	4 **Woskr. Chr.** Josifa	5 6	6 55
17 **P.**	**Wielkan.** Op. ś. Józ.	5 **P. Sw.** Fteoduła	5 4	6 57
18 W.	Apoloniusza	6 **W. Sw.** Ewtichia Ar.	5 1	6 58
19 S.	Hermogenesa M.	7 Heorhia Ep.	4 59	7 —
20 C.	Sulpiciusza	8 Irodiona Ap.	4 57	7 2
21 P.	Anzelma B.	9 Ewpsichia S. M.	4 55	7 3
22 S.	Sotera i Kaja P. P.	10 Terentia S. M.	4 53	7 4
	Ewangelia św. Jana w rozdz. 16. Idę do tego który mnie zesłał.			
23 **N.**	**Przew.** Wojciecha B.	11 **N. Ftom.** Antipy	4 52	7 6
24 P.	Bony P. i Fidelisa	12 Wasilia Ep.	4 50	7 8
25 W.	Marka Ewana	13 Artemona S. M.	4 48	7 9
26 S.	Marcelina i Kleta	14 Martina P.	4 46	7 11
27 C.	Teofila Bisk.	15 Aristarcha Ap.	4 44	7 12
28 P.	Witalisa Męczennika.	16 Ahipii i Iryny	4 42	7 13
29 S.	Piotra Męczennika	17 Simeona Prep.	4 40	7 15
	Ewangelia św. Jana w rozdz. 15 i 16. O przyjściu pocieszyciela.			
30 **N.**	**2 po W.** Katarzyny Sen.	18 **N. Mir.** Joanna P.	4 38	7 17

Odmiany Księżyca.

Pierwsza kwadra d. 4 marca o god. 1 m. 18 popołudniu.
Pełnia, d. 12 marca o god. 11 m. 31 rano.
statnia kwadra, d. 20 marca o god. 1 m. 26 popołudniu.
…, d. 25 marca, o god. 6 m. 17 rano.

Pierwsza kwadra, d. 3 kwietnia o god. 2 m. 8 rano.
Pełnia, d. 11 kwietnia o god. 5 m. 17 rano.
Ostatnia kwadra, d. 19 kwietnia o god. 1 m. 9 rano.
Nów, d. 25 kwietnia o god. 3 m. 2 popołudniu.

Maj ma dni 31.

Dnie	Święta rzymsko-katolickie.	Święta grecko-katolickie.	☉ Wsch. G. M.	☉ Zach. G. M.
1 P.	Filipa i Jakóba Ap.	19 Joanna	4 37	7 18
2 W.	Atanazego i Zygmunta	20 Fteodora Tr.	4 35	7 20
3 S.	Znal. ś. krzyża i Aleks.	21 Januaria	4 33	7 22
4 C.	Florjana M.	22 Fteodora Sikeota	4 31	7 24
5 P.	Piusa V Pap.	23 Heorhia W. M.	4 29	7 25
6 S.	Jana w Oleju	24 Sawy Strati	4 27	7 26

Ewangelja św. Jana w rozdz. 14.
Kto mnie czci, słucha mych słów.

Dnie	Święta rzymsko-katolickie.	Święta grecko-katolickie.	☉ Wsch. G. M.	☉ Zach. G. M.
7 **N.**	**3 po W.** Domiceli Pan.	25 **N. Razsł.** Marka	4 25	7 28
8 P.	Stanisława Bisk.	26 Wasilia Ep.	4 24	7 29
9 W.	Grzegorza B.	27 Simeona S. M.	4 22	7 31
10 S.	Izydora Oracza	28 Jasona	4 20	7 33
11 C.	Mamerta Bisk.	29 9 Mucz. w. Kir.	4 19	7 34
12 P.	Pankracego M.	30 Jakowa Ap.	4 17	7 36
13 S.	Serwacego B.	1 **Maj.** Jeremji P.	4 16	7 37

Ewangelja św. Mateusza w rozdz. 28.
O posiadaniu mocy.

Dnie	Święta rzymsko-katolickie.	Święta grecko-katolickie.	☉ Wsch. G. M.	☉ Zach. G. M.
14 **N.**	**4 po W.** Bonifacego M.	2 **N. Samar.** Afanasia	4 14	7 39
15 P.	Zofii z 3 córk.	3 Timoftego M.	4 13	7 40
16 W.	Jana Nepom. M.	4 Pelahji Prep.	4 12	7 41
17 S.	Paschalisa i Weroniki	5 Iryny M.	4 11	7 42
18 C.	Eryka kr. i Wincentego	6 Jowa Mnohostr.	4 10	7 43
19 P.	Piotra Celestina	7 Znam. Krest. Hos.	4 8	7 45
20 S.	Bernarda Seneń.	8 Joanna Boh.	4 7	7 46

Ewangelja św. Łukasza w rozdz. 14.
O wieczerzy pańskiej.

Dnie	Święta rzymsko-katolickie.	Święta grecko-katolickie.	☉ Wsch. G. M.	☉ Zach. G. M.
21 **N.**	**5 po W.** Feliksa	9 **N. Slep.** Nikołaja	4 6	7 47
22 P.	† Julji Panny M.	10 Simona Z.	4 5	7 48
23 W.	† Dezyderiusza B. M.	11 Mokia S. M.	4 3	7 49
24 S.	† Joanny Wdowy	12 Epifania E.	4 2	7 50
25 **C.**	**Wnieb. P.** Grzegorza	13 **Wozn. H.** Illikerji	4 1	7 52
26 P.	Filipa Ner.	14 Isidora M.	4 —	7 53
27 S.	Magdaleny	15 Pachomia W.	3 59	7 55

Ewangelja św. Łukasza w rozdz. 15.
O zgubionej owcy.

Dnie	Święta rzymsko-katolickie.	Święta grecko-katolickie.	☉ Wsch. G. M.	☉ Zach. G. M.
28 **N.**	**6 po W.** Germana B.	16 **N. Otec.** Feodora	3 58	7 56
29 P.	Teodozji M.	17 Andronika	3 57	7 57
30 W.	Ferdynanda	18 Fteodota	3 56	7 58
31 S.	Petroneli Panny	19 Patryciusza M.	3 55	7 59

Czerwiec ma dni 30.

Dnie.	Święta rzymsko-katolickie.	Święta grecko-katolickie.	☉ Wsch. G. M.	☉ Zach. G. M.
1 C.	Fortunata K.	20 Fałałeja A.	3 54	8 0
2 P.	Blandyny	21 Konstantyna	3 54	8 1
3 S.	Klotyldy Kr.	22 Wasiliska	3 53	8 2

Ewangelja św. Jana w rozdz. 14.
O zesł. Ducha św.

Dnie.	Święta rzymsko-katolickie.	Święta grecko-katolickie.	☉ Wsch. G. M.	☉ Zach. G. M.
4 **N.**	**Zesł. D. ś.** Saturniny	23 **N. Sosz. s. D.** **Mich.**	3 52	8 3
5 **P.**	**Świątecz.** Bonifacego	24 **P. s. D.** Simeo. Prep.	3 52	8 4
6 W.	Norberta B.	25 Obr. Hł. ś. Joanna	3 51	8 5
7 S.	Roberta Op.	26 Karpa A.	3 50	8 6
8 C.	Maksymina	26 Feraponta	3 50	8 7
9 P.	Pryma i Felicjana	28 Nikity Prep.	3 49	8 8
10 S.	Małgorzaty Kr.	29 Fteodozji Pr.	3 49	8 9

Ewangelja św. Łukasza w rozdz. 5.
O łowieniu ryb.

Dnie.	Święta rzymsko-katolickie.	Święta grecko-katolickie.	☉ Wsch. G. M.	☉ Zach. G. M.
11 **N.**	**Trójcy ś.** Barnaby A.	30 **N. Wsiech Sw.** Is.	3 49	8 9
12 P.	Onufrego Pust.	31 Ermaja Ap.	3 49	8 10
13 W.	Antoniego Pad.	1 **Juń** Justyna	3 48	8 11
14 S.	Bazylego Bisk.	2 Nikifora Pa.	3 48	8 12
15 C.	**Boże ciało** Wita i Mod.	3 Łukiljana M.	3 48	8 12
16 P.	Benona B.	4 Mitrofana Patr.	3 48	8 12
17 S.	Marcjana M.	5 Dorofteja S. M	3 47	8 13

Ewangelja św. Mateusza w rozdz. 5.
O niesprawiedliwości ludu.

Dnie.	Święta rzymsko-katolickie.	Święta grecko-katolickie.	☉ Wsch. G. M.	☉ Zach. G. M.
18 **N.**	**2 po Świąt.** Marka	6 **N. 2 po Św.** Wisar.	3 48	8 14
19 P.	Gerwaz. i Protaz. M.	7 Fteodora Ep.	3 48	8 14
20 W.	Sylwerjusza i Florent.	8 Fteodora Strat.	3 48	8 14
21 S.	Alojzego Gonzagi	9 Kiryla Ar.	3 48	8 14
22 C.	Paulina Bisk.	10 Timofea E.	3 49	8 15
23 P.	Agrypiny P. M.	11 Warftołomeja	3 49	8 15
24 S.	Narodz. Jana Chrz.	12 Onufria	3 49	8 15

Ewangelja św. Marka w rozdz. 8.
Jezus nakarmił 4000 ludzi.

Dnie.	Święta rzymsko-katolickie.	Święta grecko-katolickie.	☉ Wsch. G. M.	☉ Zach. G. M.
25 **N.**	**3 po Św.** Prospera B.	13 **N. 3 po Sw.** Akiliny	3 50	8 15
26 P.	Jana i Pawła M.	14 Elizeja	3 50	8 15
27 W.	Władysława Kr. węg.	15 Amosa Pror.	3 51	8 15
28 S.	† Ireneusza B. M.	16 Tichona C.	3 51	8 14
29 C.	**Piotra i Pawła** Ap.	17 Manuiła M.	3 52	8 14
30 P.	Emilji i Lucyny	18 Leontia	3 52	8 14

Odmiany księżyca.

☾ Pierwsza kwadra, d. 2 maja o god. 4 m. 53 popołudniu.
🌕 Pełnia, d. 10 maja o god. 9 m. 12 wieczór.
☽ Ostatnia kwadra, d. 18 maja o god. 7 m. 29 rano.
🌑 Nów, d. 24 maja o god. 11 m. 38 w nocy.

Pierwsza kwadra, d. 1 czerwca o god. 9 m. 11 rano.
Pełnia, d. 9 czerwca o god. 10 m. 30 rano.
Ostatnia kwadra, d. 16 czerwca o god. 12 m. 42 w południe.
Nów, d. 23 czerwca o god. 8 m. 46 rano.

Lipiec ma dni 31.

Dnie.	Swięta rzymsko-katolickie.	Swięta grecko-katolickie.	☉ Wsch. G. M.	☉ Zach. G. M.
1 S.	Teodoryka Kap.	19 Judy	3 52	8 14

Ewangelia św. Mateusza w rozdz. 7.
O fałszywym proroku.

Dnie.	Swięta rzymsko-katolickie.	Swięta grecko-katolickie.	☉ Wsch. G. M.	☉ Zach. G. M.
2 **N.**	**4 po S.** Naw. N. M. P.	20 **N. 4 po S.** Metodia	3 53	8 14
3 P.	Heliodora i Anat. B. B.	21 Juliana M.	3 54	8 14
4 W.	Jozefa Kalasantego	22 Ewsewia S. M.	3 55	8 13
5 S.	Filomeny P. M.	23 Ahripiny M.	3 55	8 13
6 C.	Dominiki P. M.	24 Rożdest. S Joa. Kr.	3 56	8 12
7 P.	Apoloniusza	25 Fewronii P. M.	3 57	8 12
8 S.	Elżbiety wdowy	26 Dawida P.	3 58	8 11

Ewangelia św. Łukasza w rozdz. 16.
O niesprawiedliwym szafarzu.

Dnie.	Swięta rzymsko-katolickie.	Swięta grecko-katolickie.	☉ Wsch. G. M.	☉ Zach. G. M.
9 **N.**	**5 po Sw.** Anatolji	27 **N. 5 po S.** Samsona	3 59	8 11
10 P.	Jana z D. i 7 braci	28 Kira i Joanna	4 —	8 10
11 W.	Sabina W. i Pelagii	29 **Petra i Pawła**	4 1	8 9
12 S.	Jana Gwalberta O.	30 Sobor 12 Apost.	4 2	8 8
13 C.	Małgorzaty P. M.	1 **Jul.** Kosmy	4 3	8 7
14 P.	Bonawantury B.	2 Położ. R. P.	4 4	8 6
15 S.	Rozesłanie Ap.	3 Jakinfta M.	4 6	8 6

Ewangelia św. Łukasza w rozdz. 19.
O zburzeniu Jerozolimy.

Dnie.	Swięta rzymsko-katolickie.	Swięta grecko-katolickie.	☉ Wsch. G. M.	☉ Zach. G. M.
16 **N.**	**6 po Sw.** N. M. P. Skap.	4 **N. 6 po S.** Andreja	4 7	8 5
17 P.	Aleksego Wyzn.	5 Afanasia	4 8	8 4
18 W.	Szymona z Lip.	6 Sisoja Pr.	4 9	8 3
19 S.	Wincentego a Paulo	7 Ftomy i A.	4 10	8 1
20 C.	Eliasza Pror.	8 Prokopia	4 11	8 —
21 P.	Daniela Pror.	9 Pankratia	4 13	7 58
22 S.	Marji Magd.	10 45 M. w Nikom.	4 14	7 57

Ewangelia św. Łukasza w rozdz. 18.
O faryzeuszu i celniku.

Dnie.	Swięta rzymsko-katolickie.	Swięta grecko-katolickie.	☉ Wsch. G. M.	☉ Zach. G. M.
23 **N.**	**7 po Sw.** Apolinara	11 **N. 7 po S.** Ewfimii	4 15	7 56
24 P.	Kunegundy i Kryst.	12 Prokła i Iłaria	4 16	7 55
25 W.	Jakóba Apost.	13 Sob. A. Hawryła	4 17	7 54
26 S.	Anny M. N. M. P.	14 Akiły Ap.	4 18	7 53
27 C.	Inocentego P.	15 Kiryka M.	4 19	7 52
28 P.	Natalji P. M.	16 Aftinohena	4 21	7 50
29 S.	Marty P.	17 Mariny M.	4 22	7 49

Ewangelia św. Marka w rozdz. 7.
O uzdrowieniu głucho-niemego.

Dnie.	Swięta rzymsko-katolickie.	Swięta grecko-katolickie.	☉ Wsch. G. M.	☉ Zach. G. M.
30 **N.**	**8 po Sw.** Abdona	18 **N. 8 po S.** Jakinfta	4 24	7 47
31 P.	Ignacego Lojoli	19 Makryny Pr.	4 25	7 46

Sierpień ma dni 31.

Dnie.	Swięta rzymsko-katolickie.	Swięta grecko-katolickie.	☉ Wsch. G. M.	☉ Zach. G. M.
1 W.	Piotra w okowach	20 Eliasza Pror.	4 27	7 44
2 S.	N. M. P. Anielskiej	21 Simeona P.	4 28	7 43
3 C.	Znalezienie ś. Szczep.	22 Maryi Mahdaliny	4 30	7 41
4 P.	Dominika Wyz.	23 Trofima M.	4 31	7 40
5 S.	N. M. P. Snieżnej	24 Borisa i Ił.	4 33	7 38

Ewangelia św. Łukasza w rozdz. 10.
O zranionym Samarytanie.

Dnie.	Swięta rzymsko-katolickie.	Swięta grecko-katolickie.	☉ Wsch. G. M.	☉ Zach. G. M.
6 **N.**	**9 po Sw.** Przem. Pan.	25 **N 9 po S.** Anny	4 35	7 36
7 P.	Kajetana Wyz.	26 Jermołoja S. M.	4 36	7 34
8 W.	Cyriaka i Larga	27 Pantalejmona	4 37	7 32
9 S.	Romana M.	28 Prohora	4 39	7 30
10 C.	Wawrzyńca M.	29 Kalinika	4 40	7 29
11 P.	Zuzanny i Dygny	30 Siły i Siłuna	4 42	7 27
12 S.	Klary Panny	31 Jewdokomia	4 44	7 25

Ewangelia św. Łukasza w Rozdz. 17.
O uzdrowieniu 10 trędowatych.

Dnie.	Swięta rzymsko-katolickie.	Swięta grecko-katolickie.	☉ Wsch. G. M.	☉ Zach. G. M.
13 **N.**	**10 po Sw.** Hipolita	1 **Awg.** S. S. Mucz.	4 45	7 24
14 P.	Euzebiusza W.	2 Stefana Ar.	4 46	7 22
15 W.	**Wniebowz. N. M. P.**	3 Isaakia Prep.	4 48	7 20
16 S.	Rocha W.	4 7 Otrok. w Efez.	4 49	7 19
17 C.	Anastazjusza B.	5 Ewsinija M.	4 50	7 17
18 P.	Bronisławy	6 **Preobr. Hosp.**	4 52	7 15
19 S.	Benigny i Rufina	7 Dometia	4 53	7 13

Ewangelia św. Mateusza w rozdz. 6.
O służeniu Bogu i mamonie.

Dnie.	Swięta rzymsko-katolickie.	Swięta grecko-katolickie.	☉ Wsch. G. M.	☉ Zach. G. M.
20 **N.**	**11 po Sw.** Bernarda	8 **N 11 po S.** Emiliana	4 55	7 11
21 P.	Jacka i Joanny	9 Matfeja Ap.	4 56	7 9
22 W.	Symforjana M.	10 Ławrentia Ar.	4 58	7 7
23 S.	Filipa Ben. W.	11 Ewpła	4 59	7 4
24 C.	Bartłomieja Ap.	12 Fotia M.	5 1	7 2
25 P.	Ludwika Króla	13 Maksima Prep.	5 3	7 —
26 S.	Zefiryna P. M.	14 Micheja Prep.	5 5	6 58

Ewangelia św. Łukasza w rozdz. 7.
O wskrzeszeniu syna w Naim.

Dnie.	Swięta rzymsko-katolickie.	Swięta grecko-katolickie.	☉ Wsch. G. M.	☉ Zach. G. M.
27 **N.**	**12 po Sw.** Cezarego	15 **N 12. Usp. P. Boh.**	5 6	6 55
28 P.	Augustyna B.	16 Neruk	5 8	6 53
29 W.	Ścięcie ś. Jana Chrz.	17 Mirona M.	5 9	6 51
30 S.	Feliksa M.	18 Flora i Ławra	5 10	6 49
31 C.	Rajmunda W.	19 Andreja St.	5 11	6 47

Odmiany księżyca.

☾ Pierwsza Kwadra, d. 1 lipca o god. 2 m. 30 rano.
🌕 Pełnia, d. 9 lipca o god. 9 m. 16 wieczór.
☽ Ostatnia kwadra, d. 15 lipca o god. 5 m. 16 popołudniu.
🌑 Nów, d. 22 lipca, o god. 7 m. 18 wieczór.

Pełnia, d. 7 sierp. o god. 6 m. 18 rano.
Ostatnia kwadra, d. 13. sierp. o god. 10 m. 31 wieczór.
Nów, d. 21 sierp. o god. 8 m. 5 rano.
Pierwsza kwadra, d. 29 sierp. o god. 12 m. 36 w południe.

Wrzesień, ma dni 30.

Dnie.	Swięta rzymsko-katolickie.	Swięta grecko-katolickie.	☉ Wsch. G. M.	☉ Zach. G. M.
1 P.	Idziego Opata	20 Samuiła Pr.	5 14	6 45
2 S.	Stefana Kr.	21 Faddeja	5 16	6 43
	Ewangelia św. Łukasza w rozdz. 14. O uzdrowieniu opuchłego.			
3 **N.**	**13 po Św.** Bronisławy	22 **N. 13 po S.** Ahafon.	5 17	6 40
4 P.	Joachima Oj. M. P.	23 Łupa M.	5 19	6 38
5 W.	Wiktoryna	24 Ewtichia S. M.	5 21	6 36
6 S.	Zacharjasza P.	25 Warftołomieja	5 22	6 33
7 C.	† Reginy P. M.	26 Adriana	5 24	6 31
8 P.	**Narodzenie N. M. P.**	27 Pimenta	5 26	6 29
9 S.	Gorgoniusza	28 Mojs. Mur.	5 27	6 27
	Ewangelia św. Mateusza w rozdz. 22. O miłości Boga i bliźniego.			
10 **N.**	**14 po Sw.** Mikołaja	29 **N. 14 p. S.** Usiek Hł. ś. Joa.	5 28	6 25
11 P.	Im. Marji i Teod.	30 Aleksandra	5 30	6 23
12 W.	Walerjana	31 Położ. Pojasa	5 31	6 21
13 S.	Mauryliusza B.	1 **Sent.** Simeona	5 32	6 19
14 C.	Podwyż. ś. Krzyża	2 Mamanta	5 33	6 17
15 P.	Nikodema Kap.	3 Anfima S. M.	5 34	6 14
16 S.	Cypriana	4 Wawiły	5 35	6 12
	Ewangelia św. Mateusza w rozdz. 9. O uzdrowieniu paralityka.			
17 **N.**	**15 po Sw.** 5 ran ś. Fran.	5 **N. 15 p. S.** Zachary	5 37	6 9
18 P.	Jozefa i Tomasza z W.	6 Wosp. Ar.	5 38	6 7
19 W.	Januariusza B. M.	7 Rozanta	5 40	6 5
20 S.	† Eustachiusza	8 **Rozd. P. Bohor.**	5 43	6 2
21 C.	Mateusza Apost.	9 Joakima	5 45	6 —
22 P.	† Maurycego M.	10 Minodory	5 47	5 58
23 S.	† Tekli P. M.	11 Feodory P.	5 48	5 55
	Ewangelia św. Mateusza w rozdz. 22. O wezwanych na gody.			
24 **N.**	**16 po S. N. M. P. od w. n.**	12 **N. 15 p. S.** Awton	5 50	5 53
25 P.	Władysław. z G.	13 Kornilia Ś.	5 52	5 51
26 W.	Jozefata B.	14 **Woz. Cz. kr.**	5 53	5 48
27 S.	Kosmy i Damiana	15 Nikity	5 55	5 46
28 C.	Wacława kr. czesk.	16 Efimii W.	5 57	5 44
29 P.	**Michała** Arch.	17 Sofii M.	5 58	5 41
30 S.	Hieronima Kap.	18 Ewmenia	6 —	5 39

Październik ma dni 31.

Dnie.	Swięta rzymsko-katolickie.	Swięta grecko-katolickie.	☉ Wsch. G. M.	☉ Zach. G. M.
	Ewangelia św. Jana w rozdz. 4. O chorym synie królewskim.			
1 **N.**	**17 po Sw.** Remigiusza	19 **N. 17 p. S.** Trofima	6 1	5 37
2 P.	M. B. Róż. Aniołów str.	20 Ewstafia	6 3	5 35
3 W.	Kandyda M.	21 Kondrata A.	6 4	5 33
4 S.	Franciszka Seraf.	22 Foki S. M.	6 6	5 31
5 C.	Placydy i Flawii P.	23 Zacz. ś. Joa. krest.	6 7	5 28
6 P.	Brunona Wyz.	24 Fekły M.	6 9	5 26
7 S.	Justyny P.	25 Ewfrosiny P.	6 11	5 24
	Ewangelia św. Mateusza w rozdz. 18. O dłużnym i złośliwym słudze.			
8 **N.**	**18 po S.** Brygidy W.	26 **N. 18 p. S.** Joanna	6 13	5 22
9 P.	Wincentego Kadł.	27 Kalistrata	6 14	5 19
10 W.	Franciszka Borg.	28 Choritona P.	6 16	5 17
11 S.	Placydy P.	29 Kiriaka	6 18	5 15
12 C.	Maksymiliana B.	30 Hrihoria S. M.	6 20	5 13
13 P.	Edwarda Kr.	1 **Okt. Pokrow**	6 21	5 10
14 S.	Kaliksta P. M.	2 Kipriana S. M.	6 23	5 8
	Ewangelia św. Mateusza w rozdz. 22. O oddawaniu monety czynszowej.			
15 **N.**	**19 po Sw.** Jadwigi W.	3 **N, 19 p. S.** Dionisia	6 25	5 6
16 P.	Florentyna B.	4 Jerofteja S. M.	6 26	5 4
17 W.	Wiktora B.	5 Choritona M.	6 27	5 2
18 S.	Łukasza Ew.	6 Ftomy A.	6 29	5 —
19 C.	Piotra z Alkant.	7 Serhia M.	6 31	4 58
20 P.	Ireny i Feliksa	8 Pelahii Pr.	6 33	4 56
21 S.	Urszuli P.	9 Jakowa Alfeo.	6 34	4 55
	Ewangelia św. Mateusza w rozdz. 9. O wskreszeniu córki księcia.			
22 **N.**	**20 po Sw.** Korduli P.	10 **N. 20 p. S.** Ewłamp.	6 36	4 53
23 P.	Jana Kant. i Kapist.	11 Filipa Ap.	6 37	4 51
24 W.	Rafała Arch.	12 Prowa M.	6 39	4 49
25 S.	Kryspina	13 Karpa M.	6 41	4 47
26 C.	Ewarysta Pap.	14 Nazaria M.	6 42	4 45
27 P.	Sabiny M.	15 Ewfimia	6 44	4 44
28 S.	Szymona i Tadeusza	16 Łohina M.	6 45	4 42
	Ewangelia św. Mateusza w rozdz. 8. O łudce Chrystusa.			
29 **N.**	**21 po Sw.** Narcyza	17 **N. 21 p. S.** Ossyi	6 47	4 40
30 P.	Zenobiusza	18 Łuki Ap,	6 49	4 38
31 W.	Wolfganga B.	19 Joiła Pror.	6 51	4 36

Odmiany księżyea.

Pełnia d. 5 wrześ. o god. 2 m. 41 popołudniu.
Ostatnia kwadra d. 12 wrześ. o god. 5 m. 47 rano.
Nów d. 19 wrześ. o god. 11 m. 33 w nocy.
Pierwsza kwadra d. 28 wrześ. o god. 3 m. 36 rano.

Pełnia d. 4 paźd. o god. 11 m. 21 w nocy.
Ostatnia kwadra d. 11 paźd. o god. 4 m. 11 popołudniu.
Nów d. 19 paźd. o god. 5 m. 17 wieczór.
Pierwsza kwadra d. 27 paźd. o god. 4 m. 39 popołudniu.

Listopad ma dni 30.

Dnie.	Swięta rzymsko-katolickie.	Swięta grecko-katolickie.	☉ Wsch. G. M.	☉ Zach. G. M.
1 S.	**Wszystkich Sw.**	20 Astemia W.	6 52	4 35
2 C.	**Dzień zad.** Wiktoryna	21 Iłoriona W.	6 54	4 33
3 P.	Huberta B.	22 **Kaz. Boz. M.**	6 56	4 31
4 S.	Karola Borom.	23 Jakowa A.	6 58	4 29

Ewangelia św. Mateusza w rozdz. 13.
O zdrowem nasieniu.

Dnie.	Swięta rzymsko-katolickie.	Swięta grecko-katolickie.	☉ Wsch. G. M.	☉ Zach. G. M.
5 **N.**	**22 po Sw.** Zachar.	24 **N. 22 p. S.** Arafy	7 59	4 28
6 P.	Leonarda W.	25 Markiana	7 1	4 26
7 W.	Willibalda	26 Dimitra W.	7 3	4 24
8 S.	Godfryda B.	27 Nestora	7 5	4 22
9 C.	Teodora M.	28 Terentia	7 6	4 21
10 P.	Andrzeja z A.	29 Anastasii	7 8	4 19
11 S.	Marcina B.	30 Zinowia	7 10	4 18

Ewangelia św. Mateusza w rozdz. 13.
O nasieniu i roli.

Dnie.	Swięta rzymsko-katolickie.	Swięta grecko-katolickie.	☉ Wsch. G. M.	☉ Zach. G. M.
12 **N.**	**23 po Sw.** 5 braci P.	31 **N. 23 p. S.** Stach.	7 12	4 17
13 P.	Stanisława Kost.	1 **Noj.** Kosmy	7 14	4 15
14 W.	Serapiona	2 Akindina S.	7 16	4 14
15 S.	Leopolda	3 Akepsima	7 18	4 12
16 C.	Edmunda B.	4 Joanikina	7 19	4 11
17 P.	Salomei	5 Hałatkiona	7 21	4 10
18 S.	Maksyma B.	6 Pawła Ar.	7 22	4 9

Ewangelia św. Mateusza w rozdz. 24.
O srogiem spustoszeniu.

Dnie.	Swięta rzymsko-katolickie.	Swięta grecko-katolickie.	☉ Wsch. G. M.	☉ Zach. G. M.
19 **N.**	**24 po Sw.** Elżbiety	7 **N. 24 p. S.** 33 M.	7 23	4 8
20 P.	Feliksa Wal.	8 **S. Ar. Mich.**	7 25	4 7
21 W.	Ofiarowanie N. M. P.	9 Onisifora M.	7 26	4 6
22 S.	Cecylii P. M.	10 Erasta	7 28	4 5
23 C.	Klemensa Pap.	11 Miny M.	7 30	4 4
24 P.	Jana od krzyża	12 Joanna Mił.	7 31	4 3
25 S.	Katarzyny P. M.	13 Joanna Ł.	7 33	4 1

Ewangelia św. Łukasza w rozdz. 21.
O widzianych znakach.

Dnie.	Swięta rzymsko-katolickie.	Swięta grecko-katolickie.	☉ Wsch. G. M.	☉ Zach. G. M.
26 **N.**	**25 po Sw.** Piotra A.	14 **N. 25 p. S.** Filipa	7 35	4 1
27 P.	Jozefata	15 Huria M.	7 36	4 —
28 W.	Rufa i Mansweta	16 Matfieja Ap.	7 37	3 59
29 S.	Saturnina M.	17 Hrihori	7 39	3 59
30 C.	Andrzeja Ap.	18 Płatona	7 40	3 58

Grudzień ma dni 31.

Dnie	Swięta rzymsko-katolickie.	Swięta grecko-katolickie.	☉ Wsch. G. M.	☉ Zach. G. M.
1 P.	Eligiusza B.	19 Awdija Pror.	7 41	3 57
2 S.	Bibianny P.	20 Hrihora D.	7 43	3 57

Ewangelia św. Mateusza w rozdz. 11.
O uwięzieniu św. Jana.

Dnie	Swięta rzymsko-katolickie.	Swięta grecko-katolickie.	☉ Wsch. G. M.	☉ Zach. G. M.
3 **N.**	**1 Adw.** Franciszka	21 **N. Wch. Pr. Boh.**	7 44	3 56
4 P.	Barbary P.	22 Filimona Ap.	7 45	3 55
5 W.	Sabby Op.	23 Amfilochia	7 47	3 55
6 S.	Mikołaja Bisk.	24 Ekateriny W.	7 48	3 54
7 C.	† Ambrożego B.	25 Klimenta P.	7 49	3 54
8 P.	**Niep. Pocz. M. P.**	26 Alipia Prep.	7 50	3 54
9 S.	Leokadji	27 Jakowa W.	7 52	3 54

Ewangelia św. Jana w rozdz. 1.
O posłaniu księży i Lewitów do św. Jana.

Dnie	Swięta rzymsko-katolickie.	Swięta grecko-katolickie.	☉ Wsch. G. M.	☉ Zach. G. M.
10 **N.**	**2 Ad.** N. M. P. Loret	28 **N. 1 Ad.** Stefana	7 53	3 54
11 P.	Damazego P.	29 Param M.	7 54	3 53
12 W.	Synezjusza	30 Andreja Ap.	7 55	3 53
13 S.	Lucyi P.	1 **Dek.** Nauma.	7 56	3 53
14 C.	Spirydjona B.	2 Awakuma	7 57	3 53
15 P.	Ireneusza M.	3 Sofonia Pror.	7 58	3 53
16 S.	Euzebiusza	4 Warwary W.	7 59	3 53

Ewangelia św. Łukasza w rozdz. 3.
O panowaniu cesarza Tyberjusza.

Dnie	Swięta rzymsko-katolickie.	Swięta grecko-katolickie.	☉ Wsch. G. M.	☉ Zach. G. M.
17 **N.**	**3 Ad.** Łazarza	5 **N. 2 Ad.**	7 59	3 53
18 P.	Gracjana Bisk.	6 Nikołaja Cz.	8 —	3 53
19 W.	Faustyny W. D.	7 Amwrosia E.	8 1	3 54
20 S.	Teofila Męcz.	8 Patapia	8 2	3 54
21 C.	Tomasza Ap.	9 Zacz. Ś. Anny	8 2	3 54
22 P.	† Zenona	10 Miny Ś. M.	8 3	3 55
23 S.	† Wiktorji P.	11 Daniła Pr.	8 3	3 55

Ewangelia św. Łukasza w rozdz. 2.
O rozkazie cesarza Augusta.

Dnie	Swięta rzymsko-katolickie.	Swięta grecko-katolickie.	☉ Wsch. G. M.	☉ Zach. G. M.
24 **N.**	**4 Ad. Wilja.** Ad. i Ewy	12 **N. 3 Ad.** Spirydo	8 4	3 56
25 P.	**Narodzenie Chr. P.**	13 Jewstratia	8 4	3 56
26 W.	**Szczepana I. M.**	14 Firsa Mucz.	8 4	3 57
27 S.	Jana Ewangielisty	15 Elewterja	8 4	3 58
28 C.	Młodzianków	16 Ahheja	8 4	3 59
29 P.	Tomasza Kant.	17 Daniła Pr.	8 4	4 —
30 S.	Eugeniusza	18 Sewastiana M.	8 5	4 1

Ewangelia św. Mateusza w rozdz. 2.
O śmierci Heroda.

Dnie	Swięta rzymsko-katolickie.	Swięta grecko-katolickie.	☉ Wsch. G. M.	☉ Zach. G. M.
31 **N.**	**po N. Ch.** Sylwestra	19 **N. 4 Ad.** Wonifatia	8 5	4 2

Odmiany księżyca.

Pełnia d. 3 list. o god. 8 m. 52 rano.
Ostatnia kwadra d. 10 list. o god. 6 m. 35 rano.
Nów d. 18 list. o god. 11 m. 49 rano.
Pierwsza kwadra d. 26 list. o god. 3 m. 48 rano.

Pełnia d. 2 grud. o god. 7 m. 34 wieczór.
Ostatnia kwadra d. 10 grud. o god. 1 m. 2 rano.
Nów d. 18 grud. o god. 5 m. 34 rano.
Pierwsza kwadra d. 25 grud. o god. 1 m. 20 popołudniu.

Sprawa polska,

lat ostatnich.

Jeszcze car Aleksander I zobowiązał się połączenie z Królestwem kongresowem, reszty polskich prowincji, a nie wykonanie tego zobowiązania się, było główną przyczyną powstania r. 1831.

Car Mikołaj począł uważać kraje za Bugiem jako posiadłości moskiewskie nie mające żadnego prawa do narodowości polskiej, a nawet przywilejów traktatu wiedeńskiego. Zniósł dawne prawodawstwo polskie tych krain, znane pod nazwą „Statuta litewskiego“, skasował wszechnicę wileńską, szkołę krzemieniecką, zabronił języka ojczystego w szkołach i sądach, jednakże mieszkańcy nie przestawali dawać świadectwa swej wiary i narodowości, i objawili ją w całej sile w początkach obecnego ruchu (1861 r.).

Ulice Wilna zarówno z ulicami Warszawy, zakrwawiły się krwią bezbronnego ludu, a mieszkańcy z nad Wilji, Niemna, Horynia i Wisły, w pielgrzymce do Horodła (w pazdzierniku 1861 r.) potwierdzili unią zawartą przed 400 laty.

Męczeństwo i protestacje Litwy i Rusi w latach 1861—62, musiały koniecznie wielki wywrzeć wpływ na bieg rzeczy w samem Królestwie; mieszkańcy zaś Królestwa nie mogli pozostać nieczułemi na los tych, z którymi łączyły ich związki krwi, dziejów i tradycji. Pożądali oni rozszerzenia obietnic carskich do krajów Zabużańskich. O tyle zatem, o ile to było możliwem, bez wyrzekania się wiary narodowej, mieszkańcy Królestwa gotowi byli korzystać z projektowanych reform. Lecz zaledwie namiestnik oświadczył (2 kwietnia 1861 r.) wolę carską, aby reformy zostały rychło wprowadzone, aliści we trzy dni potem, tenże sam namiestnik nakazał rozwiązanie towarzystwa rolniczego, tyle pożytecznego krajowi, tyle zaufania całego narodu posiadającego.

I nastąpiła protestacja ludowa, a ulice Warszawy zarumieniły się powtórnie krwią ofiar (8 kwietnia). Namiestnik ówczesny Gorczaków, trawiony zgryzotą sumienia, nie długo przeżył tę rzeź ostatnią. Następca jego Suchozanet prowadzący ciągłą walkę z margrabią Wielopolskim, nie zostawił po sobie innego śladu, prócz rozporządzenia dotyczącego kroju sukni jakie nosić winni urzędnicy.

Przybycie Lamberta (wrzesień 1861 r.) zdawało się otwierać poważniejsze widoki. Francuz z urodzenia a do tego katolik, mógł liczyć na względniejsze przyjęcie, co więcej że reskrypt cara wkładał nań obowiązek „zwołać ludzi zdolnych i dobrze myślących, aby przy ich pomocy przedstawić mu rzeczywiste potrzeby poddanych polskich.“

Tymczasem nowy namiestnik odrzucił memorjał przez biskupów Królestwa przedłożony, w którym się zawierały bardzo skromne żądania kościoła narodowego, tak długo uciskanego, jak np: mianowanie następców na wakujące biskupstwa, upoważnienie do zgromadzania się na synody dyecezjalne, zniesienie reskryptu zabraniającego przypuszczanie do trybunału pokuty osób nieznanych i t. p. Wzamian za to, rząd nowy nakazał przystąpić do wyborów do rad powiatowych i municypalnych, które dotąd odkładano.

Naród okazał chęć korzystania ze wszystkich srodków legalnych, któreby mu ofiarowano, a pomimo goryczy i odrazy, przez ostatnie katastrofy spowodowanych, wybory odbyły się w zupełnym porządku. Ze skromnych urn powychodziły imiona najbardziej szanowane i poważane w kraju, imiona ludzi którzy przez swój majątek i stanowisko, nie mogli mieć żadnego w przewrocie społecznym interesu. Lecz namiestnik carski ogłosił natychmiast, że „skutek wyborów nie odpowiedział jego oczekiwaniu i ogłosił w całem Królestwie stan oblężenia (14 pazdziernika). Lud zaś jak dawniej tak teraz, spiewał ciągle po kościołach, jedynch miejscach, gdzie się po dniu 8 kwietnia mógł bezpiecznie gromadzić, ową pieśń: „Boże coś Polskę“ której poruszającą

piękność świat chrzescijański i cywilizowany podziwiał a którą chciano zagłuszyć z pomocą prawa wojennego. W owczas to nastąpił ów dzień okropny (15 pazdziernika). Lud został oblęgany w kosciołach Warszawskich; w ciągu godzin siedmnastu; starce, kobiety i dzieci, cierpiący głód lecz nieustraszeni, cisnęli się do stopni ołtarzy — wojsko rozłożyło się u drzwi. Nareście o godzinie 4 rano, żołnierze wpadają do świątyń, knutem i bagnetem wyganiają tłumy a przeszło dwa tysiące osób uprowadzają do więzień cytadeli.

„Czyny świętokradzkie popełnione dnia wczorajszego, — pisał nazajutrz do namiestnika carskiego jeneralny wikary dyecezji — napełniły zgrozą i oburzeniem mieszkańców kraju całego bez różnicy wyznania; są to czyny których nazwać nie potrafimy a które mniemać nakazują o powrocie czasów Attyli...“ Takim to sposobem widział się konsystorz być zniewolonym do kroku prawie niesłychanego w dziejach nowoczesnych, był bowiem zmuszony nakazać zamknięcie wszystkich kosciołów stolicy, by je od nowej profanacji zabezpieczyć. Krwawa trajedja znalazła opór w zamku, a nawet w łonie samego rządu. W skutek gwałtownej sceny, pokrytej dotąd tajemnicą, jen. Gerstenzweig, który nakazał oblężenie kościołów, odebrał sobie życie, a Lambert opuścił nagle kraj, aby doń nigdy nie wrócić. —

Ośm następnych miesięcy (październik 1861, do czerwca 1862 r.) stanowiących namiestnictwo Lüdersa, przedstawiały system moskiewski w całej nagości, bez dodatku słów zwodniczych. Był to terroryzm Mikołaja, podniecany wściekłością z powodu popełnianych omyłek. Administrator dyecezjalny, który się ośmielił naprzeciw najsciu kosciołów protestować, starzec siedmdziesiątletni, skazany został na karę śmierci, którą mu następnie na dożywotne więzienie w jednej z moskiewskich fortec zmieniono. Każdy z kanoników kapituły dyecezjalnej, był przedmiotem podobnejże srogości. Główny rabin, dwoch podrabinow, pastor konsystorza ewangielickiego i przełożony stanu kupieckiego, skazani zostali na wygnanie, lub na Syberją wywiezieni.

Sądy wojenne w śledztwach swych pociągały pierwszych winowajców jeszcze aż z lutego, ubiegłego roku, skazywały setkami do służby w wojsku, do kompani poprawczych, do ciężkich robót, a więzienia krajowe zapchane były politycznemi przestępcami. Dokument urzędowy stwierdza, że liczba aresztowanych osób w stolicy od początku 1862 r. do czerwca, wynosiła w samym tylko magistracie Warszawy — nie licząc cytadeli i innych gmachów — do 14. 833, to jest dziesiątą część ogólnej ludności miasta. —

Europa zaczynała się niepokoić z powodu tylu niesprawiedliwości okrutnych a bezowocnych, — drogi polityczne zdawały się już być dosyć utorowane — i kniaz Konstanty przybył do Warszawy jako przedstawiciel cara (3 lipca 1862 r.) Wybór ten sprawił wielkie wrażenie i wzbudził wielkie nadzieje tak w kraju jak i za granicą. Miano wszelkie powody sądzić że brat cara był zwiastunem zgody i zadosyćuczynienia, że miał udzielić ustępstw bardziej znaczących i rzeczywistszych jak te które nadane były 26 marca 1861 r. „które po półtorarocznem wzburzeniu — niedostatecznemi się okazały. Tymczasem on nic nie przynosił — i nie tylko że nie otwierał pola działalności dla narodu, ale nie zniósł nawet stanu oblężenia.

Długi czas przeminął a nowy wice-król nie uważał nawet za potrzebne odezwać się do narodu, tylko ostrzeżenie w Dzienniku urzędowym wydrukowane, nakazywało urzędnikom wszystkich gałęzi administracji, nosić kapelusze cylindrowe; dla odróżnienia się od stronnictwa, bezrządu, wszelkie inne pokrycie głowy, uważanem być miało jako spółudział w manifestacjach, narzucanych Warszawie przez bandę złoczyńców. Nareszcie biorąc za powód zamach, którego szczęśliwie uniknął i który sam za odrzucony przez kraj cały uznawał, ogłosił 27 sierpnia odezwę, w której wzywał Polaków „do zaufania mu i spólnej dla dobra Polski pracy.“ Było to bezposrednie odwołanie się do narodu, który mniemał się obowiązanym, dania nań odpowiedzi. W braku wszelkiego legalnego organu, wszelkiego ciała politycznego, upoważnionego do wyrażenia żądań obywateli, znakomitości kraju, nie widziały innego środka, jak udanie

się do dawnego prezesa towarzystwa rolniczego, którego powszechny szacunek otaczał. —

Dnia 11 września, trzystu zgromadzonych podpisało adres do hr. Andrzeja Zamojskiego, prosząc go by przyjął na siebie pośrednictwo z ich strony w obec wice-króla. Oświadczyli przytem, że nie odmawiają spółdziałania rządowi, „lecz pod warunkiem, że wszystkie polskie prowincje carstwa, razem połączone będą pod jedną konstytucją i wolnemi instytucjami.“ Był to krok ważny zasługujący na gruntowną uwagę, a to tem bardziej, że w tymże czasie marszałkowie podolscy, wyrazili podobny program imieniem polskich prowincji carstwa: „połączenie wszystkich ziem polskich w jedno ciało polityczne, udarowane pewną wolnością pod berłem carów. Stronnictwo umiarkowane w zupełnej pewności, że posiada znaczną większość kraju, stawiało warunki możliwej ugody. —

Po raz to pierwszy od chwili rozbioru, traktowała Polska bezpośrednio z Moskwą — po raz pierwszy Polska z własnej woli przyjmowała warunki spólnego istnienia z Moskwą — a miało to być zarazem i po raz ostatni. — Rząd odpowiedział wygnaniem Zamojskiego i uwięzieniem marszałków podolskich (pazdziernik 1862 r.)

W tym samym czasie rozchodziły się głuche po kraju pogłoski o zamiarze rządu, nakazania poboru do wojska w warunkach nawet za Mikołaja nie praktykowanych. Królestwo opłakiwało ciągle niemożność posiadania wojska narodowego, do którego miało pełne prawo wedle konstytucji 1815, a nie potrzeba wcale dowodzić jakiej boleści doświadczało społeczeństwo, widząc przez trzydzieści lat, dzieci swe własne wleczone na służbę obcą pod poniżającem panowaniem moskiewskiem na Kaukaz, do Orenburga i najodleglejszych granic carstwa, zkąd prawie nigdy nie powracały. —

Od czasu wojny Krymskiej, po której pobór tak w Królestwie jako i w Rosji był zawieszony, kraj trochę odpoczął a prawo 15 marca 1859 r. wydane stanowiło, że konskrypcja na przyszłość za pomocą losowania odbywać się będzie, co tworzyć miało pewną gwarancją przeciw samowoli.

Obecnie jednak postanowił rząd, wbrew swemu rozporządzeniu, uchylić losowanie i nakazać pobór częściowy, od którego ludność rolnicza wolną być miała a który przygnieść miał całym ciężarem „mieszkańców miast i miasteczek, właścicieli, dzierżawców i t. p. t. j. klasy narodu najbardziej umysłowo rozwinięte.

Cel tych rozporządzeń był dosyć widoczny, a instrukcja tajna ministra spraw wew. (grudzień 1862 r.) zalecała wyraznie: „rekruci przedewszystkiem wybierani być winni p o m i ę d z y o s o b a m i ź l e n o t o w a n e m i, z p o w o d u u d z i a ł u w o s t a t n i c h w y p a d k a c h, a to bez względu czy jakie miasto lub wyznanie dostarczyło w miarę swej ludności więcej lub mniej rekruta w porównaniu z innemi.“ —

Ten pobór był punktem kulminacjinym i jakoby najwyższym wyrazem hipokryzji reform moskiewskich w Polsce od r. 1861.

Długo wahano się wierzyć aby rząd rzeczywiście miał przystąpić do wykonania tego niesłychanego środka; widziano w nim raczej pogróżkę, niż zapowiedź katastrofy. Nareszcie 15 stycznia 1863 r. w nocy — czyli według urzędowego określenia „między godziną pierwszą a ósmą rano“ wszystkie domy Warszawy, porozdzielane zostały przez wojsko, żołnierze wpadali do spokojnych mieszkań i porywali z łona rodziny ofiary, z góry oznaczone. —

Pobór odbyty w stolicy miał być w krótce w tenże sposób i na prowincji wykonanym. — Niedługo po tej okropnej nocy, wsród powszechnego przerażenia, łez i boleści, Dziennik carski obwieścił, że konskrypcja na żaden opór nie napotkała, że dotknięci nią okazywali tylko zapał i dobrą wolę, wesele i zadowolenie, że się idą kształcić w szkole porządku jaką im otwierała służba wojskowa. Ta kropla żółci, przelała kielich goryczy i naród powstał. (22 stycznia 1863 r.)

Telegram urzędowy z Petersburga zawiadomił zdziwioną Europę (26 stycz.) że Polakom nie udało się dokonać nocy Św. Bartłomieja, jaką Moskalom zgotować chcieli.

Pierwsze hufce powstańcze tworzyli zbiegi od poboru, którzy chronili się po lasach, a wkrótce do nich łączyć się zaczęła młodzież nieustraszona i pełna zapału. Nie mieli oni żadnej broni, bo kraj jej był zupełnie pozbawiony; porywali za kosy, piki a nawet proste kije i w

ten sposób naigrawali się z armat moskiewskich w pierwszych walkach pod Węgrowem, Wąchockiem i t. p. Nie zważając na to wszystko, co prawiono o socjalistowskich dążnosciach, o burzycielskich namiętnosciach, tych dzielnych bohaterów, nie ulega wątpliwości, że ożywiał ich



W bitwie pod Wąchockiem dnia 4 lutego 1863 r.

tylko duch czysto patrjotyczny; domagali się tylko niepodległości ojczystej ziemi i dawali wszędzie dowody uczuć religijnych, które między rewolucjonistami wieku naszego rzadko się znajdują. —

Komitet centralny władza tajna i bez-

imienna, mająca przetrwać tak liczne przeobrażenia a znajdując podstawę bytu w narodzie przez stawiony opór poborowi, wzywając po raz pierwszy naród do broni (22 stycznia 1863 r.) komitet ten ogłosił zarazem lud wiejski, uwolnionym od wszelkich powinności i zastrzegł wynagrodzenie właścicieli. Ogłosił wnet potem wolność i równość obywateli w obec prawa, bez różnicy wyznań i zatrudnienia; wszystko to zasady uświęcone w każdem nowoczesnem społeczeństwie.

W ciągu trzech pierwszych miesięcy (luty, marzec, kwiecień) znaczna większość narodu, ludzi dojrzałych i rozsądnych, zachowywali się w obec tego powstania rozpaczy — na stanowisku biernem. Sledzili oni z boleścią wszystkie przejscia walki, przyklaskiwali bohaterskim czynom, spieszyli dawać im pomoc w pieniądzach i żywności, lecz wahali się pchnąć kraj w przepaść bez wyjscia, zwiększając sobą szeregi powstańcze, powstrzymywali jak tylko mogli tych, którzy się chcieli iść łączyć ze „swymi braćmi w lesie“ i wyczerpywali wszelkie usiłowania dla zmniejszenia liczby ofiar w tak nierownej walce, którą uporczywie tylko krwawą protestacją zwali. —

Car mądry, skorzystałby z tej chwili wahania, odwołałby niemy ukaz poboru, ogłosiłby środki zadosyć uczynienia, lecz on przeciwnie — za wyrzeczone słowa prawdy i pośredniczenia przez Arcybiskupa Felińskiego, rozkazał go wywieść w głąb Rosji. W połowie kwietnia, w obec interwencji dyplomatycznej, zgodził się car na ogłoszenie amnestji, lecz było to „puszczenie w niepamięć czynu przeszłego powstania“ ułaskawiając tylko tych, co broń złożą w pewnym określonym przeciągu czasu nie dając żadnej gwarancji, żadnego zadosyćuczynienia narodowi tak okrutnie dręczonemu. Srodek ten zdecydował resztę wahających się — amnestją tę odrzucono z odrazą a komitet centralny wzmocniony przez najznakomitsze i najbardziej wpływowe żywioły społeczeństwa, stał się Rządem Narodowym (10 maja 1863 r.) i napotykał już odtąd zupełne i powszechne posłuszeństwo; cały zaś kraj wziął jednomyślny udział w walce. — Rząd narodowy — cieszący się posłuszeństwem całego narodu, organizujący zupełny zarząd cywilny i wojskowy, ogłaszający w swych dziennikach rozkazy, pobierający podatki, a wszystko to robiący w stolicy przepełnionej zbirami i katami, uderzył umysły i poruszył wyobrażenia w Europie. Każdy badacz musiał z tego dziwnego zjawiska dwa wyprowadzić wnioski: najprzód, jak łatwym do rządzenia jest ów lud za anarchiczny okrzyczany — skoro posłusznym stał się władzy bezimiennej lecz narodowej, powtóre jak samowolnem musi być to panowanie pod którem możebny jest podobny fakt, w dziejach świata niepraktykowany. —

Zamknięty na wszystkie strony kołem wrogów, musiał naród wystawić się na największe ofiary w celu otrzymania zewnątrz materjału wojennego w najmniejszej nawet ilości; wszystko przejmowano, nawet szarpie, które ludzka Europa dla rannych przesyłała. —

Z drugiej strony wojna ma swoje prawa, którym podlegają wszystkie narody z barbarzyństwa wyszłe. Prawa te zalecają szanować życie jeńców, rannych na pobojowisku pozostałych — oddają pod opiekę ludzkości zwycięzcy, gwarantują majętność każdego, lecz Moskwa w wojnie z Polską, żadnego z tych praw nie uszanowała. Gdy wojska jej bywały panami pobojowiska, dobijanie rannych było pierwszym tryumfem zwyciężców. Jeńcy jeśli ich ten sam los nie spotkał, bywali wysyłani do wojska na Kaukaz, lub wcieleni do kompani poprawczych; dowodzcy oddziałów ponosili haniebną karę śmierci. Gdy zas hordy moskiewskie były zwyciężone tedy cofając się, piętnowali ślad przejścia swego, pożogą, mordem i spustoszeniem — zdobywając szturmem bezbronne miasta, gdzie według dumnych słów niewiast siemiatyckich: „żony umierają obok mężów, a dzieci obok rodziców swoich.“ —

Nawet przeciw sługom koscioła katolickiego zwróciła się zawziętość rządu carskiego. Arcybiskupi, biskupi, wikariusze generalni, oddaleni bywali od dyecezji za to, że nie umieli „natchnąć duchowieństwa zasadami odpowiedniemi wypadkom“ — roztrzeliwano i wieszano księży za udzielenie sakramentów powstańcom, innych ma-

sami wywożono na Sybir za to tylko, że „neutralnemi“ byli.

Święte związki rodzinne z tąż gwałtownością co i religijne rozrywanemi i deptanemi były. Według prawa moskiewskiego, każda żona skazanego do ciężkich robót na Syberją uważa się za rozwódkę, a jeśli żona udaje się za mężem, dzieci z takiego małżeństwa, pozbawione są praw obywatelskich — Łatwo pojąć jaki zamęt w rodzinach to prawo sprawić mogło, gdy kara robót w Syberji, tysiące osób spotykała.

Co do prawa własności, straciło ono całkowicie znaczenie; jednych pozbawiono dóbr jako „podejrzanych o sprzyjanie powstaniu“ lub że synowie ich brali udział w powstaniu, lub że wyszli z pomieszkania nocną porą, innych pozbawiano własności za to, że dali przytułek podejrzanemu krewnemu, że pozwolili służącym dostarczyć pożywienia powstańcom, że mieli w posiadaniu medykamenta. Znajdujemy na tej liście niewiastę skazaną „za szycie bielizny“ ojca „za udzielone synowi błogosławieństwo.“

Nie mówiąc już o wsiach burzonych i palonych ciągle przez wojska carskie, rzut oka na środki bezpieczeństwa przez władze administracyjne przedsiebrane, dostatecznie okazuje całą pogardę z jaką traktują własność prywatną. Gdy podejrzanemu udało wymknąć się przez drzwi od sklepu, natychmiast własciciel sklepu pozbawiony był wszystkiego co w nim posiadał. Gdy dano strzał z okna, natychmiast żołdactwo rzucało się na dom, paląc, rabując klejnoty, zbiory naukowe, bilety bankowe i t. p.

Widoczny był brak bezpieczeństwa pod takim rządem, który prześladował nawet własnych urzędników wysoko położonych. Wysłani bowiem zostali na Sybir p. p: Jan Kanty Wołowski, prokurator jen. królestwa, Kwiatkowski dyrektor Tow. kred. ziem., Łuszczewski dyr. wydz. przemysłu i handlu, Węgliński radzca stanu, Bentkowski nacz. wydz. w ministerium spraw wew., Moszyński nacz. wydz. w minist. fin. i t. p.

Nawet moralność publiczna była gwałcona; przyprowadzano bowiem do koszar kobiety w żałobę ubrane i trzymano je w towarzystwie żołnierzy moskiewskich, dopóki nałożona kara wypłaconą nie została.

Nie dość na tem, dowódzcy oddziałów moskiewskich, udawali się na czele wojska od domu do domu, przedkładając mieszkańcom gotowe pisma do podpisania pod karą kontrybucji, wygnania na Sybir, a nawet spalenia mieszkania. Przeciw tym przymusowym adresom do cara zaprotestowało na Litwie 250,000 podpisów. Podpisy te przekonają Europę o autentyczności prawdy, przeciwstawionej kłamstwu.

Takie systematyczne zamachy przeciwko religii, rodzinie, własności, porządkowi społecznemu wstydliwości niewiast, moralności i zaufaniu publicznemu, oto środki używane przez rząd moskiewski w Polsce i za ich tylko pomocą usiłuje Moskwa utrzymać swe panowanie w tym kraju, a nawet i w tych prowincjach o których twierdzi że są jej wierne i stanowią odwieczną część jej ojcowizny.

Okropności popełniane przez Moskwę coraz większe powodowały wzruszenie cywilizowanej i chrześcijańskiej Europy i skłoniły gabinety do interwencji dyplomatycznej. Po długich naradach trzy wielkie mocarstwa, Francja, Anglia i Austrja, zgodziły się zaproponować Rosji konferencją i zarazem zażądać od niej zawieszenia kroków nieprzyjacielskich.

Sześć punktów mających służyć za zasadę projektowanych układów nie wystarczyły widocznie do zapewnienia trwałego pokoju, a Polska nie mogła wyrzec swego zdania; uważając jednak że zawieszenie broni było jedynym środkiem do zaprzestania przelewu krwi, Rząd narodowy pospieszył z przyjęciem tego środka (lipiec 1863 r.) Moskwa odrzuciła zawieszenie broni, odrzuciła projekt układów. Interwencja zatem Zachodu, ze swym skromnym programem, zamiast ulżyć nieszczęściom Polski, jeszcze je powiększyła. — Na noty trzech mocarstw, żądających dla Polski administracji porządnej, gabinet petersburski odpowiedział nominacją katów: Murawiewa w Wilnie, Berga w Warszawie, na projekt amnestji powszechnej, proskrypcją i konfiskatą w masie.

Podczas, gdy trzy mocarstwa proponowały zawieszenie broni, naczelnik gabinetu W. Brytanii, oświadczył wyraznie w parlamencie, że

strona która odrzuci zawieszenie broni, ściągnie na siebie wielką odpowiedzialność w obec Europy; Polska napróżno czekała tej odpowiedzialności którą Moskwa przyjęła na siebie. — Polska nie mogła nawet otrzymać uznania siebie za stronę wojującą. Polska nową otuchą przejęta przez mowę Napoleona III (5 listopada 1863 r.) z nowym zapałem rozpoczęła bój z Moskwą — która widząc, że powstanie mimo zimy coraz większe przybiera rozmiary, postanowiła przeciągnąć na swoją stronę jedno z mocarstw interweniujących. Jakoż Austrja, która nigdy w żadnej sprawie szczerze nie postępowała — wbrew własnemu intéresowi, odnawia św. przymierze a stając się powolną Moskwie, ogłasza w Galicji stan oblężenia (28 lutego 1864 r.)

Tu rozpoczęła się nowa dla powstania klęska — żaden Polak nie był pewny swego bytu w Galicji — młodzież polska massami poczęła opuszczać kraj — przedwcześnie rozpoczynając wychodztwo. — Kto nie zdołał ujść, ten popadł do więzienia, które przepełniano w całej Galicji, udział biorącemi w powstaniu. — Rolę Moskwy przyjęła na siebie Austrja i zadała powstaniu ostateczny cios. —

Nie poraz pierwszy przekonujemy się, że nie interwencje dyplomatyczne, nie obca pomoc, ale tylko własna potęga, której nie poruszyliśmy jeszcze nigdy, zdolna kraj nasz wyswobodzić z pod jarzma obcego. Wytrwajmy więc w pracy organizmu narodowego, wprowadzmy na jedną drogę działania cały naród bez wyjątku, przekonajmy się raz o tej prawdzie, że niezwyciężona potąga spoczywa w nas samych, starajmy się tę prawdę zaszczepić w całym narodzie, a rychło zabłyśnie dla nas gwiazda odrodzenia.

Leon Frankowski.

W przeddzień wielkich wstrząśnień, które zmieniają losy ludzkości, w chwilach gdy naród gotuje się mimo wiedzy nawet do olbrzymich wysileń, zjawiają się ludzie, których życie, usposobienie i charakter w zwykłym porządku rzeczy niewytłómaczoną są anomalią. Owiani duchem chwili, parci fatalistyczną potęgą, zabsorbowani jedynem tylko uczuciem, jedynem pragnieniem, idą naprzód, nie rozumując, nie oglądając się do celu, który dla innych ciemny i zamglony, dla jasnowidzącego ich oka świeci wyraźnie i jasno.

Instynktem nieograniczonej miłości widzą prawdę i idą do niej prosto, wiara ich w spełnienie celu jest niezachwianą, odwaga w dążeniu doń nieprzepartą, wytrwałość niezłamaną. Nie pojmują niepodobieństw, nie rozumieją cofnięcia się przed niemi, potknąwszy się, powstają natychmiast z tąż wiarą, z temże spokojem o ostateczne zwycięstwo i idą dalej — wciąż dalej . . .

I potęgą tej wiary, tej miłości, tej odwagi, w pochodzie swoim propagują rozumniejszych, ogrzewają chłodniejszych, porywają za sobą massy, często naród cały. —

Dzieci bólów narodu — bezwiedni czasem apostołowie prawdy, natchnieni ci, jaśniej widzą potrzeby chwili, wyraźniej słyszą tajemnicze, nie pojmujące się, nie umiejące się wypowiedzieć serdeczne pragnienia narodu, niż mężowie stanu, niż ludzie potężnej inteligencji lub olbrzymiego rozumu.

Bo najwyższą, proroczą mądrością ich, jest miłość idei, gdy miłość ta obejmie wszystkie władze moralne człowieka, gdy wyruguje wszystkie inne uczucia.

W kraju handlarzy lub kupców, ludzie tacy gdyby zjawić się nawet mogli, byliby monomanami, może szaleńcami; w naszej cierpiącej, walczącej, zakrwawionej Polsce, zastęp ich liczny, a jak czyny ich są żywotnością narodu i do historji walk jego należą, tak pamięć ich, jest i będzie najdroższą relikwią naszą.

Do takich apostołów-męczenników, należy Leon Frankowski, powieszony przez Moskali w Lublinie, d. 16. czerwca 1863. Co więcej, jest on może jednym z najbardziej charakterystycznych, najwydatniejszych typów w rzędzie tych szlachetnych, ukochanych przez naród fanatyków. To, cośmy o nim wyżej powiedzieli, stanowi właśnie tło nieporównanego tego charakteru i w okre-



Wyjście powstańców z Krakową

śleniu tem leży rozwiązanie dziwnej zaprawdę zagadki, jakim sposobem, ginąc w 22 roku życia, można było tyle usług oddać ojczyźnie — taki żal w całej Polsce szerokiej wzbudzić, taką pamięć niezatartą innemi straty, zostawić.

Ogromne usługi jakie Frankowski Leon oddał sprawie powstania, zaledwie pobieżnie skreślone być mogą. Jak cała historja trzyletniej przeszło konspiracji, która poprzedziła styczniowe powstanie, czyny naszego męczennika muszą w szczegółach pozostać tajemnicą jeszcze i Bóg wie czy kiedykolwiek nią być przestaną.

W olbrzymiej tej, podziemnej minowej pracy, która się organizacją narodową nazywała, zginęło i ginie tysiące wielkich czynów, olbrzymich poświęceń, milczących ofiar, stłumionych grobowem milczeniem, które było warunkiem powodzenia.

Po raz pierwszy, ale rysującą się już wybitnie, widzimy postać Leona w owej chwili,



Powstańcy na zasadzce.

która była pierwszem także drgnieniem rozbudzającego się ducha narodu z kilkonastoletniego uśpienia, wśród manifestacji, które tak świetnie przyjęły trzech morderców Polski, zebranych do Warszawy na stypę pogrzebową.

Miał wtedy lat dziewietnaście.

Odtąd Leon był wciąż jednym z najczynniejszych, najodważniejszych, najzręczniejszych organizatorów manifestacji, takich jak 25 i 27 lutego, 7 kwietnia i 15 października w Warszawie, jak 12 sierpnia w Horodle.

Nikt od niego śmielej i z krwią zimniejszą

nie przylepiał plakatów, nikt spokojniej wśród kręcących się policjantów nie rozdawał odezw. Któż z tych, którzy się wtedy dotknęli robót warszawskich, nie zapamiętał tego nizkiego, szczupłego, z dziecięcem wyrazem twarzy z wiecznym nieco ironicznym uśmiechem na ustach, potarganym zawsze włosem, w zabłoconych butach i poplamionym studenckim mundurku młodzieńca?

A jednak ta niepozorna, nie obiecująca nic niby postać, znana była, kochana i szanowana począwszy od sal towarzystwa rolniczego, aż do warsztatów rzemieślniczych i straganów Starego miasta.

Po chwilowej z nim rozmowie, każdy czuł w tym młodzieńcu jakąś wyższość — coś, co mimowoli wzbudzało szacunek, niemal uwielbienie.

Gdzie przyczyna tej wyższości?

Nie w rozumie lub wymowie. — Frankowski nie posiadał wielkich zdolności, w zwykłem tego wyrazu znaczeniu, ani rozwinąć ich nie miał czasu obszernem i gruntownem wykształceniem. Mowcą, frazeologiem, był mniej jak miernym. Dyskusji, szerokich argumentów nie lubił i nie wdawał się w nie.

Nie zręcznością — bo prostszej, naiwniejszej duszy nie było na świecie.

Ale każdy czuł instynktowo prawie, że pod zaszarganym mundurkiem tym, bije najgorętsze i najzacniejsze serce, że brak doświadczenia, nauki, stokroć zastępuje w nim nieograniczona bezmierna miłość ojczyzny, miłość niezbrudzona żadną ambicją osobistą, miłość która tak objęła wszystkie władze tej duszy młodej, że wyrugowała z niej wszelkie inne młodzieńcze marzenia, uczucia, porywy. Prócz rzeczy bezpośrednio tyczących się walki o niepodległość, Frankowski nic prócz tego nie pojmował, nie rozumiał i pojąć nie chciał. Bystry i jasno pojmujący sprawę wielką, zadziwiającej był naiwności i niewiadomości we wszystkich drobniejszych i obojętnych przedmiotach. Specjalnością jego, zda się powołaniem, była konspiracja powstańcza. Nic więcej nie umiał, nic innego nie robił, a sztuki tej tak trudnej, tak mozolniej, nie nauczył się z doświadczenia, ale jak artysta talent, tak on ją przyniósł ze sobą, wszystkie jej tajemnice odgadł przez jakis objaw, niemal przeczuł.

A całą wytrwałość tę, całą siłę, całą umiejętność czerpał w niezmiernym zasobie miłości kraju, zasobie tak wielkim, tak pochłaniającym całą jego istotę, że o nim, o jego bezmierności, sam Leon może nie wiedział.

Ztąd pochodziła także ta nieporównana, pełna wdzięku i poezji prostota jego. Tak się wżył i zrósł z jedną myślą swoją, tak po za nią nic nie widział i nie pojmował innego, tak praca bez wypoczynku i przerwy, poświęcenie ciągłe i bezwarunkowe stało mu się potrzebą i koniecznym warunkiem życia, że ani przypuszczał żeby inaczej istnieć, żeby mógł nie pracować, nie narażać się, nie konspirować.

Dla tego robiąc dużo, pracując jak niewielu innych, bez najmniejszej rozrywki, tak naturalnej w jego wieku, nie pojmował zupełnie wielkości ofiary, jaką składał na ołtarzu ojczyzny.

To bezwiedne, niepojmujące się poświęcenie, stanowi jeden z głównych rysów szlachetnego tego charakteru. Żadnych deklamacji, żadnych wielkich frazesów o obowiązku, o poświęceniu się, o ofiarach. Z pustotą dziecka i spokojem bohatera, biegł do kresu swego zawodu, kresu o którym wiedzał dobrze — do szubienicy. Dla niego było to tak naturalnem? . . .

Wiara jego w zwycięztwo sprawy, której się cały oddał, była bez granic. W śród chwil najcięższych, tenże sam uśmiech na ustach, ta czynność i energia. Nie zwątpił, nie zawahał się ani na chwilę.

I dla tego kto raz nań spojrzał, przyjaciel lub nie, przeciwnik politycznych opinii jego, czuł natychmiast, że rozumniejszym być od niego można, ale kochać kraj i sprawę miłością większą, czystszą, bezinteresowniejszą — niepodobna.

I przed magicznym wpływem tego uczucia, kłoniły się głowy i serca nawet niedowiarków. Dla tego to, gdy ruch najprzód manifestacijny, zaczął potem w pewne organiczne wlewać się formy, gdy ludzie którzy rozwinąwszy rozmiary działań, władze swą naczelną nazwali komitetem centralnym, wystąpili po raz pierwszy słabi liczbą i środkami wywieszając programat: Usposobienie narodu do blizkiego zbrojnego powstania w celu wywalczenia Polski. Leon Fran-

kowski był między tą garstką, i był jednym z najczynniejszych.

Jasnowidzeniem miłości swojej pojął on, że tu tylko jest jedyny środek zbawienia, że programat ten jest rzeczywiście narodowym bo streszcza i wypowiada wszystkie pragnienia, żądania i porywy wrzącego narodu.

Nie zdziwi też nikogo, że przy usposobieniu swojem, Leon stał się od razu wybornym organizatorem, doskonałym komisarzem, niezmordowanym ajentem. — Wiemy już jakim sposobem i jaką siłą, młody ten lecz zadziwiających zdolności, bez żadnej wymowy młodzian, pociągał za sobą ludzi. W najtrudniejszych okolicznościach, w położeniach najkrytyczniejszych, w miłości swojej, czerpał on środki najwłaściwsze, znajdował drogi najprostsze i najkrótsze.

Rodzina Frankowskich, zaszczytną w obecnych wypadkach odgrywała rolę. Starzy Frankowscy — posiwieli i pochyleni starością, trzech mieli synów: Jan, którego Moskale wywieźli do kopalń w Syberji, Stanisław który zginął na polu walki i Leon najmłodszy, którego krótki życiorys przytaczamy.

Leon wysełany wciąż tam gdzie było najciężej, pracował bez przerwy i wytchnienia. W Płockiem, w Lubelskiem, na Litwie i aż w Mołdawji, wszędzie był i wszędzie zostawił niezatarte ślady swej bytności. Ścigany przez Moskali, ostrzegany przez przyjaciół lub tych co go się z kraju pozbyć chcieli, ani na chwilę nie pomyślał o wyjeździe, o opuszczeniu stanowiska, na którem czuł się potrzebnym.

Z chwilą powstania, z chwilą spełnienia najdroższych jego życzeń, rzucił się Leon naturalnie z podwojoną energją do dzieła, i jako komisarz województwa Lubelskiego był jednym z tych niewielu, którzy pojęli charakter powstania, zrozumieli jego potrzeby i umieli go rzucić na drogę właściwą. — Gdy mu razu jednego mówiono że nie ma broni, odrzekł bez namysłu: „to z kijami pojdziemy na karabiny, odbierzemy je a z karabinami na armaty.“ Pieniądze zabrane Moskalom posyłał na broń. Leon był prawdziwym typem polskiego powstańca! stanowczy, odważny, nie znał niebezpieczeństwa, miłował lud i ojczyznę bez granic.

Zrozumiał on, że powstanie rozwinąć się może i zwyciężyć tylko szaloną bystrością i rzuceniem się na wszelkie przeszkody bez pamięci i rachunku. Jednym rzutem opanował Kazimierz i okolice, zabrał kasy na rzecz skarbu narodowego, ogłosił rząd narodowy i w jego imieniu dekret z dnia 22 stycznia 1863 r. wprowadził w wykonanie w okolicy przez siebie zajętej. Oddział jego, który natychmiast starał się uzbroić i do pewnego przyprowadzić ładu, w kilkanaście dni stał się rzeczywiście jednym z lepiej wymusztrowanych, najbardziej do walki gotowych.

I znowuż oto ów młodzian przerzucony na nowe, a nieznane sobie pole, postawiony koniecznością wypadkową jako dowódzca wojskowy i żołnierz, nie zmalał na tem stanowisku. Natchnieniem niemal zrozumiał nowe swe obowiązki i spełnił je dobrze, krótkie to a tak pełne zasług i czynów życie, musiało się skończyć męczeństwem.

Wypadek chciał jednak narysować wybitniej jeszcze szlachetną tę postać, plącząc w jej losy podłość prawdziwie moskiewskiego siepacza. W pierwszych chwilach powstania, Frankowskiego oddział schwytał żandarma, znanego z wierności swej najazdowi. Należało go powiesić. Młody nasz jednak dowódzca, uniesiony szczęściem chwili, szlachetny a przytem wierzący, czysty a więc pobłażliwy, dał się uwieść prośbom i — zbira uwolnił.

Gdy oddział Frankowkiego staczał utarczkę z Moskwą pod Słupczą, (w marcu 1863 r.) koń Leona został zabity, a on sam był ugodzony dwoma kulami w brzuch. Podołał jednak przyczołgać się aż do Sandomierza, o cztery mile odległego, tam wstąpił do szpitala i był leczony bez poznania jego osoby, a gdy już była nadzieja, że niepoznany w tłumie powstańców, będzie mógł być uratowany — nikczemny ów żandarm, któremu darował życie, poznał go i wskazał Moskalom — swego dobroczyńcę i zbawcę.

W więzieniu lubelskiem, leczono starannie, pieszczono niemal Leona. Spodziewano się że ta dziecięca dusza oderwana od świata, złamie się wśród cierpień fizycznych. Gdyby Moskale znali Frankowskiego tak jak myśmy go znali,



Konwój rannych powstańców do Krakowa.



Morderstwa popełnione przez Moskali, na placach Warszawy d. 30. września 1863 r. (str. 14.)

nie zadawaliby sobie tyle trudów, nie cieszyli takiem nieprawdopodobnem przypuszczeniem. Żaden z tych, którzy z nim pracowali, nie zadrżał ani na chwilę o siebie na wieść, że Frankowski jest badany, torturowany, i na śmierć skazany.

Matka Leona, dowiedziawszy się o wyroku śmierci na jedynego syna — zadrżała. Uczucie macierzyńskie przemogło nad wszystkiem; zapomniała o dumie Polki i udała się ta szanowna matrona, do W. księżnej Konstantowej, z prośbą o ocalenie jej ostatniego syna.

— Zostaw go pani przy życiu — błagała — jesteś równie matką, więc znasz boleść matki; nie mam już synów — to ostatni — daj mi go na starość jako podporę i pomoc.

W. księżna rozczuliła się, otarła łzę z oka, zrobiła obietnicę i — Leon został powieszony. Sam nie chciał prosić o łaskę.

Dnia 16 czerwca r. 1863. krzyż zmartwychwstającej Polski — szubienica, uświęconą została tą nową, jedną z najszlachetniejszych ofiarą.

W chwili egzekucji, Leon był spokojny, jak zwykle, po ciężkiej chorobie, po przebytych badaniach, bledszy był ale nie przestraszony. W obec śmierci młoda pełna sił, życia i zapału dusza, stawała jak w obec dawnej swej znajomej.

Chciał jednakże zginąć jak żołnierz i żądał zamienienia szubienicy na roztrzelanie. Po odmownej odpowiedzi wstąpił na szafot.

Ze zwykłem barbarzyństwem po dwa razy zakładano mu sznurek.

Koniec taki był naturalnem, harmonijnem uwieńczeniem pełnego poświęceń życia.

Zanim położymy pióro spojrzyjmy raz jeszcze na tę postać, w której wszystkie rysy tak są zgodne, tak harmonijne, tak szlachetne, tak nauczające wreszcie!....

Jako główne i jedyne prawie tło charakteru Leona, jest miłość nieograniczona kraju, miłość która wszystkie inne wyrugowała uczucia. Miłość tak bez cienia, bez plamy najdrobniejszej, była jego rozumem, siłą, energią, źródłem poświęceń i poświęceń tych nagrodą. Objawy tego uczucia, były równie zacne i szlachetne, zawsze czynny, nieustający ani na chwilę, w miarę form rozmaitych jakie robota przybierała, z równą dzielnością organizował manifestacje, konspirował, walczył. — A wszystko to robił bez przesady, bez emfazy, bez słów wielkich a próżnych, bez poczucia że robi wiele.

Był to jeden z tych ludzi, którzy się zjawiają w wilią burz wielkich, którzy w atmosferze burz tych znajdują się w właściwem sobie żywiole, którzy idą naprzód parci wewnętrzną siłą i stają się męczennikami lub bohaterami, sami najmniej pojmując wielkość i znaczenie poświęcenia swego.

I raz jeszcze powtarzamy to, cośmy czuli zawsze patrząc nań lub z nim mówiąc, że większych od niego rozumem, zdolnością, bystrością, nauką, było i jest wielu, ale nikt odeń silniej, bezinteresowniej, czyściej nie kochał ukochanej naszej Polski.

Morderstwa popełnione przez Moskali na placach Warszawy.

Dnia 30. Września 1863, pomiędzy godziną dziewiątą a dziesiątą, orszak pogrzebowy wyszedł z murów cytadeli, i przechodził przez ulice Warszawy krokiem powolnym. Na pięciu wozach, pięć nowych ofiar morderców moskiewskich, wiezione były do pięciu rusztowań, które im na placach publicznych i najwięcej zaludnionych, zgotowali Berg i Trepów. Pięć tych ofiar należały do klasy ludzi robotniczej, która nigdy nie zapiera się swego patryotyzmu.

Według wyroku tak zwanego sądu polowego, te pięć ofiar miały być rozstrzelane; Janiszewski na Starem mieście, Raczyński na placu teatralnym, Kosiński na placu bankowym, Jagoszewski na Grzybowie a Zelner na placu Aleksandryjskim, wszyscy obwinieni o zamiar prawdopodobnego zabójstwa politycznego, tudzież, że mieli być członkami organizacji narodowej.

Pięć wozów otoczonych wojskiem i policją — postępowały wśród miasta, którego ludność była cicha — milcząca, a na widok żałobnego

orszaku jedni odkrywali głowy — inni czynili znak krzyża św. inni znów padali na kolana.

Na rogu ulicy Freta i Długiej, konwój się rozdzielił: dwa wozy skierowały się na Stare miasto, a trzy w ulicę Senatorską. — Oblicza tych pięciu męczenników były spokojne; rozmawiali oni z towarzyszącemi im kapucynami.

Około godziny dziesiątej, jeden z tych wozów zatrzymał się na placu bankowym. Młody mężczyzna wyskoczył z wozu, ukląknął przed duchownym, otrzymał jego błogosławieństwo, ucałował go w rękę a potem zwracając się do swych katów, wziął koszulę śmiertelną i przywdział ją na siebie. Nim mu zawiązano oczy, dał znak ręką, jakby chciał przemówić do ludu, lecz odgłos bębnów przerwał mu mowę. Następnie stanął przy słupie — lecz nie pozwolił się dać przywiązać.

Z uderzeniem godziny dziesiteąj, rozeszło się po Warszawie echo pięciu plutonowych strzałów, a pięć niewinnych ofiar padło — przekazując narodowi zemstę.

O, nie płacz!

O, nie płacz, nie
Po złotym śnie,
Po dni majowych ranku,
Powrócą ci,
Jak dusza śni
Uśpiona w marzeń wianku.

Po biegu lat
Nadziei kwiat,
Choć odkwitł — kwitnąć będzie;
I ujrzysz znów,
Obudzon z snów,
Że słońce zeszło wszędzie.

W ojczyźnie raz,
Och, przyjdzie czas!
Rozwidni, jak przed laty; —
Swobody dzień
Rozwieje cień,
Powrócą z wygnań braty.

I wrócisz ty,
I oschną łzy,
Nastąpią wieki złote;
W swobodzie znów,
Co słowem słów
Słowianie przyjmą cnotę.

O, nie płacz, nie,
Po złotym śnie,
Po dni majowych ranku,
Powrócą ci,
Jak dusza śni
W słowiańskich ludów wianku!

S. T. K.

Mieczysław Romanowski.

Jeśli polegnę, niechaj mi w nagrodę
Za was, nie kładą pamięci kamienia.
Ziemią niech piersi przysypią mi młode,
Mój kurhan niech mi trawa ozielenia
A gdy majowy deszcz ten kurhan zrosi,
Niech się nad nim ptak, jak mój duch unosi.
M. R.

Dnia 24. kwietnia 1863 r. w bitwie pod Józefowem padł dowódzca gwardji przybocznej Lelewela; ciało jego było tak porąbane i postrzelane, że niepodobno było nawet jakichś pewnych kształtów dopatrzeć. — Moskwa rannego chciała żywcem unieść z pola bitwy, ale ranny bronił się siłą nadludzką, i nie dał się pojmać; dla tego Moskwa zabijając go — pastwiła się nad nim. Towarzysze znaleźli go na miejscu boju z głową rozrąbaną i kolbami zdruzgotaną; pierś okropnie miał rozdartą i serce z niej wyrwane. Po silnie zaciśniętej dłony, z której Moskale bohaterowi nawet po tak okropnej śmierci nie zdołali wydrzeć doskonały sztuciec, poznali bracia ciało swego dowódzcy gwardji przybocznej. Nazajutrz po odprawionem nabożeństwie poniesiono zwłoki poety, bohatera w prostej trum-



Konwój powstańców pod eskortą wojsk austryjackich.

nie na cmentarz; w grobie wykopanym przez kosynierów, spoczął ten towarzysz, a na kamieniu grobowym wyczytasz: „Mieczysław Romanowski.“

Któż go nie znał? — Któż go nie kochał? —

Urodził się Mieczysław w Galicji r. 1834, z rodziców uczciwych i szlacheckich, mieszkających od dawna w Żukowie w Kołomyjskiem; wieś gdzie ujrzał świat, patrzy na mogiły słynnego pobojowiska obertyńskiej bitwy. Tam wzrósł młody poeta, tam odziedziczył bogate zasoby poetycznego natchnienia.

Kształcił się początkowo w domu rodzicielskim, następnie w szkołach w Stanisławowie, w końcu na wydziale prawniczym we Lwowie, i był właśnie kandydatem prawa, gdy mu r. 1860 w zakładzie narodowym imienia Ossolińskich ofiarowano miejsce pisarza bibliotecznego.



Mieczysław Romanowski.

Z sumiennością i z zamiłowaniem spełniał Mieczysław ten urząd i wiele przyczyniał się do świetności posiedzeń publicznych w rocznicę śmierci fundatora d. 12 października każdego roku odbywanych w tymże zakładzie; reprezentował bowiem w tym razie poezję narodową wygłaszając zwykle swój wiersz osnuty na tle dziejów narodowych. Trza było wtedy Mieczysława widzieć i słyszeć, aby poznać całą potęgę ducha tego wieszcza, trza było słyszeć gdy sam żywem słowem malował: „Jagiełłę pod Grunwaldem“ albo Niemca: „Gerona na Lachach;“ jakoż w jednym obrazie oddał z całem uczuciem serca polskiego, świetność przeszłych dziejów i wróży na przyszłość lepszą dolę, a w drugim jakąż pogardę czuje dla wroga; jak misternie w jednym szlachetność polską — w drugim niegodziwość niemiecką przedstawił. Wtedy to oczy jego żywo pałały młodzieńczym zapałem, z piersi szlachetnej wydobywał się gromki głos, żywo po-

budzający uczucie słuchacza, i widziałeś jak jego dłoń silna i zaciśnięta, żądną była oręża.

Jedną tylko perłę posiadał Lwów śród zastępu wielu młodych kształcących się i piszących ludzi; ta sama się z mętów czysta i piękna wydobyła, aby rychło krwią przelaną namaścić naród ku wyzwoleniu. Tą perłą był Mieczysław.

W r. 1861 należał Mieczysław tak to składu redakcji Dziennika literackiego, jako też i Gazety narodowej; przy tej ostatniej mianowicie zajmował się częścią literacką.

Skoro głos powstania ozwał się z Warszawy 22 stycznia 1863 r. Mieczysław będąc wtajemniczonym i czynnym w organizacji narodowej, był jednym z pierwszych spieszących na miejsce walki; ale w drodze został przez austryjackie władze przytrzymanym w Artasowie i do więzienia we Lwowie odstawionym, w którem blizko do połowy kwietnia pozostawał. Rządowy zastępca kuratora zakładu narodowego imienia Ossolińskich hr. Maurycy Dzieduszycki, zaledwie Mieczysław dostał się do więzienia, odesłał temuż do kaźni uwolnienie od obowiązków pisarza bibliotecznego przy zakładzie, a miejsce to piastowane przez Mieczysława otrzymał natychmiast inny. Co gorsza rządowy zastępca kuratora, ani nikt inny wchodzący w skład zakładu narodowego Ossolińskich, nie wspomniał na dorocznem publicznem posiedzeniu d. 12 października 1863 r. o stracie, jaką poniósł zakład w osobie Romanowskiego.

Zaledwie Mieczysława z więzienia wypuszczono na wolność, udał się na dzień do rodziców, aby ich pożegnać i otrzymać od nich błogosławieństwo; wkrótce znalazł się pod dowództwem Lelewela na polu walki narodowej z dziczą moskiewską, aby w kilka dni zginąć śmiercią walecznych.

Rzuciwszy kilka rysów jako o bohaterze, wspomniemy nieco o utworach jego:

W „Łużeckich,“ „Staroście Żegockim,“ „Buławie Rewery“ i w „Kanoniku Pstrokońskim“ odmalował z całą potęgą wieszcza, silne charaktery rycerskie z przeszłości dziejowej naszej, w których przebijała się myśl „Mohortowa.“ W pięknym poetycznym obrazku „Dziewcze z Sącza“ bohaterami są mieszczanie, a na czele ich stoi „Dziewcze z Sącza,“ niby druga Joanna d'Arc, albo Chrzanowska Trembowelska, i kieruje powstaniem przeciw najazdowi Szwedzkiemu. Niemniej piękne są poemata jego „Sołdat w Cudnowie“ „Przewodnik w puszczy“ „Sztandary polskie w Kremlu.“

Z dziejów pozostawił Mieczysław w prozie szkic historyczny „O legjonach polskich.“ Z powieści spółczesnych „Projekta,“ w której silnie karci szlacheckie narowy; i znacznie pierwej opisaną wycieczkę w góry, które namiętnie lubił.

Na rok przed śmiercią bohaterską, złożył Mieczysław w ofierze narodowi: „na tysiącletnią rocznicę Piastową“ tragedję w pięciu aktach z podań i legend historycznych osnutą „Popiel i Piast.“ W tej cała siła ducha i wyobraźni tego wieszcza młodego odbiła się; silnemi zarysy postawił przed oczy narodu posągowe postacie Piasta i Metodego, dobitnie oddał przebiegły charakter niemieckiego fałszywego misionarza Fuchsa, który za ofiary swej przebiegłości wybrał sobie Niemkinię Adelę i jej męża Popiela. Widzimy również w tej trajedji żywe postacie szlachetnego ludu kmiecego, z których wystaje postać Ziemowita i tegoż matki Rzepichy. Trajedja ta otworzyła drogę innym, przez co Mieczysław stać będzie w rzędzie wieszczów naszych jako pierwszy tragik polski; a postać jego poetyczna w pamięci narodu rysować się będzie z mieczem w jednej a chorągwią krwawą, na której rozdarte widzisz „orła białego i pogoń“ w drugiej ręce.

Przeczuwał on śmierć swoją, bo przytacza proroctwa. Najwybitniejszem nacechowane proroctwem są „Sestyny“ na końcu dzieła, wyszłego niedawno w Lipsku. Oto jedna ich zwrotka:

„Może już innych, pierś ma nie wyspiewa,
Może mych natchnień ostatnim wyrazem! . .
Dni piorunowych serce się spodziewa
Stwardniała ręka tęskni za żelazem;
W powietrzu słychać pobudkę na boje!
Już czas, już czas nam!... Lećcie pieśni moje!.“

Albo ta piękna w i ar a w przyszłość ojczyzny:

„Tak o Polsko!... i od twego łona
Bóg odwróci rychło ostrza mieczy!
I ty Polsko staniesz podniesiona

Na szatanie — co cię dziś niweczy;
I ty głowę zetrzesz mu zdradziecką
Ale czystą bądź, jak to dziecko!“

Dzieckiem owem, zwie autor dziewczę warszawskie, które w dniach krwawych Warszawy w r. 1861, wijąc wieńce na grobach poległych braci męczenników, modli się szczerze do Boga.

Dnia 16. maja odbyło się w kościele O. O. Bernardynów we Lwowie żałobne nabożeństwo, za bohatera z pod Jozefowa, a Wincenty Pol przy tej sposobności poświęcił pamięci jego wiersz, który tu przytaczamy:

Duchowych natchnień synu, wierne Polski dziecie,
Jako czułeś gorąco — takeś się w bój rzucił,
Ducha wylałeś w pieśni — krew ziemiś powrócił,
Więc czegoż jeszcze wy po nim płaczecie?..
Był młodzianem dwóch wieńców — daj mu Boże trzeci
I niechaj wiekuista światłość duszy świeci.
Złóżcie ze czcią dwa wieńce na poczciwym grobie
I niech się nad nim słowik w ciszy lasów żali...
On się dobrze zasłużył — więc powiedzcie sobie,
W ślad dobrze zasłuonych — nam potrzeba dalej!

B. Z.

Pod Budą Zaborowską.

Kilka gwiazdek zaświeciło,
Plac nam boju odsłoniło. —
Kilkadziesiąt trupów leży
Każden ciepły — każden świeży. —

Syny Polskiej to ziemicy,
Posiekani — od konnicy;
Od tej Moskwy! od tej dziczy,
Zrabowani — dla zdobyczy.

Wyszli, wyszli — dzisjaj rano,
„Jeszcze Polska“ zaśpiewano; —
Dla Ojczyzny lepiéj zginiem
Albo wroga my pobijem!

Ledwie uszli milę drogi,
Usłyszeli krzyki trwogi. —
Moskwa, Moskwa już czwałuje,
Porąbie was — potratuje! —

Alboż my to nie Polacy,
Nie waleczni — Warszawiacy!
Więc do broni — bracia mili
I za chwilę — już się bili!

I walczyli — jak rycerze,
I zginęli — wierni wierze!
Aż dzięsięciu każden zrąbał
Ale żaden się nie poddał!

Moskwa wściekła — gdy ginęła,
Armatami aż ryknęła.
Kartaczami obsypała
Grób któren im wykopała!

A gdy wszyscy już polegli,
Więc Moskale wnet się zbiegli. —
Broń i swoich pozbierano
I daleko — zakopano.

Bo się bali, by po zgonie
Nasi wzięli — znów za bronie. —
I dla tego się pastwiono
Zmarłych jeszcze poraniono!

A za niemi i Kozacy,
Co się zbiegli — jako ptacy; —
Co to zdala żer już czują,
Tak i oni wraz rabują. —

Zrabowanych i odartych
Trupów martwych,
Nagich — w polu zostawili
Gdy się krwią ich napoili.

A z Warszawy — idą tłumnie
Chociaż łzawo — ale dumnie. —
Idą Polki — nasze biedne,
Sercem w świecie tylko jedne. —

Choć ból każdej pierś rozrywa
To bielizną swą nakrywa —
Trupów braci poginionych
Ręką wroga — oszpeconych.
Niejedna brata poznała,
Zwłoki syna — uściskała. —

Jedna tylko — jękła, zbladła,
I na trupa — martwa padła!

Trup ten cały krwią zalany,
Piką skłuty — stratowany. —

Jedna tylko ręka biała
Krzyż na piersi mu wciskała.

Krzyż ten dany mu na drogę,
Przez zmartwiałą tę niebogę....!

Ksawery Saryusz.



Ratusz warszawski.

Ratusz w Warszawie, który spłonął dnia 18. października 1863 r. wznosi się na placu teatralnym. Gmach ten był niegdyś własnością książąt Jabłonowskich; nabyty przez miasto, obrócony został na kancelarje magistratualne i policijne. Budowa jego zewnętrzna jest imponująca, a wewnątrz znajdują się liczne i wielkie sale, ozdobne portretami książąt mazowieckich, królów polskich i burmistrzów miasta. Obrazy te są penzla znakomitych malarzy jak: Lampiego, Peszki, Varenny, Wernera i innych. Portrety dwóch ostatnich burmistrzów nie wielkąby tych sal stały się ozdobą — a byli niemi: Zygmunt Wielopolski i jenerał Witkowski; w tego ostatniego pomieszkaniu wszczął się ogień i w krótkim czasie ogarnął archiwa, zawierające wykaz politycznie podejrzanych osób, listy konskrypcijne i podatkowe, któreto papiery pożar



Powołanie Flisów do powstania.

w popiół zamienił. Powstały ztąd nieporządek dla Moskali jest nie do opisania, a moskiewski bezrząd, całą winę tego pożaru kładł na karb Rządu narodowego.

Obok ratusza znajduje się wielki dom Łagownickiego, który zakupniony został, celem powiększenia gmachu magistratualno — policijnego. Plan ten podany przez jenerała Berga, napotkał opór w Petersburgu, albowiem, przeciwnik Berga, Milutyn upatrywał wtem dążność namiestnika do upiększenia Warszawy, czemu zupełnie jest przeciwny ten nowy reformator Polski. Odbudowanie zatem ratusza, do czego już wszelkie przygotowania poczynione zostały — odłożono, zakupiony dom Łagownickiego na licytacji sprzedano, a zwaliska ratusza świadczą nadal o bezrządach moskiewskich w Warszawie. —

Flisy.

Pod czas pory letniej, nadzwyczaj bywają ożywione wybrzeża Wisły; liczne tratwy, galary, szkuty i statki, przebiegają powierzchnią wody, prowadząc do Gdańska zboże i budulec. Tratwy te i statki prowadzone są przez osobnych do tego ludzi, Flisami zwanych; dzikie ich i ogorzałe postacie, gdyby synowie stepu, bardzo pojedyńczo a raczej ubogo bywają odziane; koszula z grubego płótna, szyja i piersi nagie, a wierzchnią odziewę stanowi kapota obszerna, z grubego brunatnego sukna a często z płótna z czerwonemi wypustkami; — na głowie noszą słomiane kapelusze, które zwykle sami sobie sporządzają. Rzadko który z nich posiada buty, a jeśli takowe mają to na znak zamożności, noszą je w rękach lub na plecach. Ziemniaki, groch, kasza, bób, to ich zwykłe pożywienie. Nędzne chaty z gliny, bez okien, bez komina, które sobie nad brzegami rzek stawiają, służą im za pomieszkanie, a mimo niedostatku jaki im całe towarzyszy życie, kochają ojczyznę nadewszystko, o niej marzą i za nią tęsknią, gdy się znajdują w oddaleniu.

Ten to lud oddał się na usługi rządu naropowego, gdy takowy wyrzekł w swej odezwie, „że każdy Polak musi przystąpić do powstania na pierwsze wezwanie rządu narodowego.“

Najbiedniejsi synowie Polski, bo prawie w stanie natury żyjący Flisy — na głos ukochanej matki ojczyzny, opuścili swoje tratwy i chaty, a wstąpili w szeregi walczących, a jeśli kiedyś za ich przykładem pójdzie reszta ludu, tedy śmiało wyrzec możemy, że Polska nigdy nie zaginie, a wroga wolności cofnie aż w stepy sybiryjskie.

Śmierć trębacza.

Do stu piorunów! żem poległ tak!
Ha jakże lance już nasze,
Przy innym dzwięku, w taniec że jak,
Polskie polecą pałasze?

O nieraz jam stał, nieraz jam stał,
Gdzie bitwa gradem kul miecie;
Bom się spodziewał, że będę grzmiał
W wolne powietrze raz przecie!

Jam się spodziewał, gdy szumiał lot
Bomb, co zniszczeniem ciężarne;
Spodziewał, kiedy dział, ryczał grzmot;
Ależ nadzieje to marne!

Teraz, by ciała rzucając cieśń,
Dusza ma lżejszy lot wzieła,
Na mojej trabce grajcież mi pieśń:
„Jeszcze Polska niezginęła!“

Grajcie mi pieśń tę, nic prócz tych słów!
Z niemi niech wzlecę do nieba;
A trąbkę zwróćcie, w sądu dzień znów,
Będzie mi trąbki potrzeba.

Bo kiedy zmarłe Bóg przed swój tron
Zechce powołać raz ludy,
Toż przecie z grobów obudzić On
Musi trębaczy najprzódy!

Hej! co za radość będzie w tym dniu!
Z cieśni się grobu wyrąbić,
Wszystkim narodom, co starczy tchu,
Przeciw Moskalom zatrąbię!

A. P.

Paweł Suzin.

Rodzina Suzinów była jedną ze starożytnych na Litwie. Po pierwszym rozbiorze kraju obszerne posiadłości w powiatach brzeskim i kobryńskim, zostały skonfiskowane; siedm członków rodziny tej, wysłani zostali na Sybir a żaden z nich nie powrócił. Ojciec Pawła brał udział w ruchach, które przygotowały powstanie roku 1830 i w r. 1828, wysłany zosłał przez Nowosilcowa do Orenburga. Tamto dnia 23 grudnia 1830 urodził się Paweł.

W kilka miesięcy po śmierci jego matki (z domu księżna Albaszyde) umarł 27 grudnia 1849 r. ojciec, zostawiając swym czworgo dzieciom, imię wsławione prześladowaniem, a zapamiętane przez Polaków.

Dzieci Suzina do Petersburga zawieziono a było ich czworo, trzech synów i jedna córka. Dziewczynę umieszczono w instytucie panien szlacheckich, chłopców oddano do szkoły kadetów. Cel jaki sobie rząd zamierzał, był rychło osiągnięty. Po kilku latach dzieci wychowane w wierze szyzmatyckiej — otoczone Moskalami, mówiąc tylko językiem moskiewskim, zapomniały zupełnie że były kiedyś katolikami — Polakami. —

Paweł — najmłodszy z rodzeństwa, dowiedział się dopiero od swych nauczycieli, którzy przeglądali jego papiery, że był Polakiem. Na tę wieść zadrżał, bo sądził że to dlań hańbą było. Takie to były uczucia i pojęcia Suzina za jego pobytu w szkole kadetów, takim był jeszcze, gdy wyszedł ze szkoły aby wstąpić do wojska moskiewskiego w stopniu praporszczyka artylerji. — Szczęściem jednak ten obłęd wkrótce go minął.

Roku 1859 minister wojny, wysłał Suzina do garnizonu stojącego załogą na Litwie. Tam to — w kraju, który był kolebką jego rodziców, dowiedział się o swem pochodzeniu, o smutnym losie swego ojca i swych przodków. Tam napotkał krewniaków wiernych wierze i sprawie narodowej, którzy go jako brata w pośród siebie przyjęli. Wtedy to rozbudziły się w nim wspomnienia lat młodocianych. — Przypomniał sobie ojca zmarłego na wygnaniu, prypomniał religią swej matki, którą zaniechał, język ojczysty, którym więcej nie władał. — Wstyd go ogarnął że przez lat tyle, nie znał swej przeszłości. Jego przywiązanie do Moskwy, zmieniło się w nienawiść dla ciemięzców jego rodziny i ojczyzny. — Jego przeszłość ciążyła mu na umyśle — była mu zgryzotą sumienia. Wstydził się munduru, który nosił na sobie. — Dusza polska przebudziła się w nim, poświęcał się nauce języka ojczystego i historji polskiej, której wykład w szkole petersburgskiej był istną parodją. —

W dniach 25 lutego i 8 kwietnia 1831 r., nastały wypadki warszawskie, które bezpośrednio oddziaływać poczęły na Litwę. Zamordowanie tylu ofiar, poległych od kul moskiewskich na placach i w kościołach warszawskich, przypomniało Litwinom dawne braterstwo jakie ich łączyło z Polakami. Postanowili to stwierdzić uroczystą manifestacją. Była ona przeznaczona na dzień 12 kwietnia, rocznicy połączenia Litwy z Polską i Rusią w Kownie, gdy z obu stron Niemna, postępowały ku sobie procesje, powitano się nad brzegami rzeki, a mimo licznie zgromadzonego wojska, które było wysłane dla przeszkodzenia tej uroczystości, zanucono pieśń: „Boże coś Polskę.“

Suzin brał czynny udział w tej uroczystości, przyczynił się do jej wykonania. Już wieczór tego samego dnia zawiadomiony został, że go policja poszukuje, aby uwięzić, a pomieszkanie jego jest otoczone wojskiem.

Zamyślał najprzód schronić się do swego brata pułkownika moskiewskiego, lecz ten z obawy aby nie być skompromitowanym, odmówił mu przytułku. Paweł musiał szukać gościnności u swych przyjaciół na wsi, lecz prześladowania ajentów moskiewskich i tam go ścigały. Poradzono mu umknąć za granicę, lecz nie mógł się skłonić do opuszczenia ojczyzny.

— Nie lękajcie się — mówił on — mnie nie złapią, a jeśli pojmą — to pewno nie żywego.

Jednak pojmując, iż jego obecność może skompromitować osoby, dające mu przytułek, skłonił się na wychodźtwo.

W styczniu 1862 r. przybył do Paryża. Suzin liczył wtedy lat 23; przygody jego natychmiast były spółrodakom wiadome, to też z najgorętszem spółczuciem przyjęty był w gronie rodzin polskich. Nie zamyślał on wcale o stałym pobycie we Francji, lecz pragnął tylko doczekać się dnia, któryby go powiódł na pole walki w obronie ojczyzny.

Gdy powstanie wybuchło, a cała Polska chwyciła za oręż, pospieszył Suzin spełnić marzenia młodociane. Przybył na granicę Polski, i został przez Prusaków w Brodnicy uwięziony, jednak w miesiąc na wolność puszczony. Dostawszy się na ziemię rodzinną, przebył około 40 mil, zanim napotkał w lesie oddział złożony ze 70 ludzi; ci poznawszy w nim zdolności wojskowe, okrzyknęli go swym, dowódzcą. Dnia 18 maja po raz pierwszy napotkał i rozprószył nierównie liczniejszy oddział Moskali. Dnia 24 maja stoczył bitwę pod Kadyszami, w której położył trupem 280 Moskali; oddział jego powiększył się przez te dwa zwycięztwa do 420 ludzi. Dnia 20 czerwca spotkał Moskali w lesie premskim, uderzył na nich, ubił im majora, 4 oficerów i 168 ludzi. Dnia 23 czerwca zaatakował trzy kompanie gwardji cesarskiej pod Breczalami. Za pierwszym daniem ognia, padli wszyscy oficerowie gwardji, tak że sierżant objął komendę. Gdy Suzin wyszedł dać nowe rozkazy, kula moskiewska ugodziła go w samą pierś.


Paweł Suzin.

Tak zginął młody dowódzca, liczący zaledwie lat 24. Pochowany został wsród licznie zgromadzonego ludu, i w obecności całego oddziału jego, w Serejach. —

Z tajemnic Warszawy,

Obrazek z niedawnej przeszłości.

„Warszawa!... to ognisko rewolucjonistów... demagogów!... to siedziba morderców... skrytobójców!...“ krzyczą pisma reakcjine, ale żadne z nich nie wspomina o mordach i zabójstwach, co gorsza o torturach i męczarniach dokonywanych od r. 1831 przez barbarzyńskich najeźdźców — nie policzyły owe pisma tego krocia ofiar, jakich dopuściła się Moskwa na najszlachetniejszym sąsiednim narodzie — tych ofiar których szereg poczyna się w roku 1768, a więc bez mała lat sto — a liczba ich około 200,000!...

Jakżeż to słabego dopuszczał się odwetu rząd narodowy za tyle bezprawnie spełnionych morderstw przez Moskwę w ostatniem powstaniu, a jeśli ten rząd słał wyroki śmierci, to tylko



Bitwa pod Świętobreścią, na Litwie i zwycięztwo odniesione przez ks. Maćkiewicza.

własnym rodakom — odszczepieńcom, którzy zaparli się swej ojczyzny — téj ojczyzny, która ich zrodziła i na swem wypielęgnowała łonie.

Nie ma przykładu, aby sztylet polskiego żandarma zadał cios Moskalowi — przeciwnie — pojmany do niewoli Moskal, doznawał zwykle szlachetnego przyjęcia i po krótkim czasie, wolnością a częstokroć podarunkiem obdarzony bywał.

Boleśnie przychodzi wyznać, że ta polska szlachetność na złe nam wyszła, bo Moskal w Polsce jest tak zdemoralizowany, że nie tylko poczucia szlachetnego, ale wszelkich uczuć ludzkości jest pozbawiony.

Organa rządu narodowego musiały tajemnie spełniać wyroki, — jednakże każdy winowajca, bywał przód pilnie śledzony, następnie o zbrodni, jaką na swym narodzie popełniła, przekonany i dopiero zawyrokowaną śmiercią karany.

Tajne zatem postępowanie władz powstańczych nastręczyło wiele tajnych a dziwnie splecionych wydarzeń.

Dnia 24. kwietnia 1863 r. o dość późnej wieczornej porze, przechadzał się w alei ujazdowskiej, młodzian, lat 23 liczący, smukłej postaci, lecz silnej budowy ciała — przechadzał się żwawo — znać jakby kogoś oczekiwał, bo w ruchach jego i oczach wielka przebijała się niecierpliwość.

Już po raz ostatni przebiegł aleję — bo się nagle zwrócił i podążył ku Nowemu światu.

Pod kościołem św. Aleksandra jakaś niewiasta owinięta czarną mantylą — a twarz osłonięta welonem, chwyciła go za rękę i skierowała napowrót.

— Stanisławie!...

— Heleno!...

I dwie dłonie ścisnęły się serdecznie i oboje zwrócili się w aleję jerozolimską.

Osoba, która wstrzymała Stanisława, była to młoda, ośmnastoletnia dziewica o jasnych włosach, i siwych oczach, a pięknej urody.

— Stanisławie!... rzekła do swego towarzysza dziewica, ja mam prośbę do ciebie.

— Rozkaż Heleno, odrzekł z zapałem Stanisław — słucham cię!...

— Ty nie pójdziesz na dzisiejsze posiedzenie komitetu.

— A to dla czego?..

— Mam złowrogie przeczucie, które ci wielkie rokuje nieszczęście.

— Nie rozumiem cię droga Heleno!

— O... Stanisławie!... nie szydź ze mnie, ale miałam téj nocy sen okropny — — widziałam jak cię prowadzono pod cytadelę... na rusztowanie... widziałam kata, który czekał na ciebie, aby ci ostatni zadać cios i gdym biegła na twój ratunek, nie mogłam się przecisnąć przez tłum ludzi, zaczęłam krzyczeć z całej siły.. tyś spojrzał na mnie z rusztowania... przesłałeś mi ostatnie ręką pożegnanie, potem, kat podniósł miecz swój w górę... potem głowa twoja potoczyła się... wołając do mnie: Heleno ratuj!...

— Sen mara Bóg wiara, rzekł dość obojętnie Stanisław, widocznie innemi zajęty myślami.

— O Stanisławie, nie pojmujesz tego jak to okropnie było widzieć cię...

— Jak umieram! — przerwał Stanisław, wszak dziś każdy z nas, na to przygotowanym być musi.

— Tak!.. ale ty wiesz ile cię kocham, jabym twej śmierci nie przeżyła... jabym wolała ginąć za ciebie.

— O droga Heleno, ten święty ogień miłości, którego dajesz mi dowody, podwaja tylko moją miłość ojczyzny... czyni mnie zdolnym do największych za kraj poświęceń — to mówiąc, przycisnął do ust rękę Heleny.

— Lecz ty jednak dziś nie pójdziesz na posiedzenie Stanisławie!

— Heleno!.. żądaj co chcesz odemnie, ale do sprzeniewierzenia mnie nie nakłonisz.

— Ja żądam tylko od ciebie abyś dzisiaj nie szedł.

— Właśnie dzień dzisiejszy jest bardzo ważny. —

— A więc twe życie w największem jest niebezpieczeństwie — oh... jaką ty okropną przygotowujesz mi rozpacz!

— Uspokój się Heleno, twój sen pochodził z wybujałej wyobraźni, i nic więcej...

— Powiedz mi jednak Stanisławie, co jest dziś tak ważnego na waszem posiedzeniu.

— Tego powiedzieć ci nie mogę.

— Stanisławie — jak mię kochasz, powiedz.

— Niewolno.

— Zaklinam cię na wszystko — wszak mi największą możesz powierzyć tajemnicę, czyż możesz sądzić, abym na chwilę przestała być Polką...

— Nie wątpię o tem droga Heleno, ale przysięgą jestem związany — —

— Przysięga twoja będzie moją — Stanisławie!.... nie wahaj się ani chwili — bo mnie zrobisz nieszczęśliwą — mów więc co masz dziś tak ważnego w komitecie?...

— Mam spełnić... misją!...

— Misją?... a jakiegoż rodzaju będzie twa misja?

— Nie mogę... nie powinienem mówić — to tajemnica...

— Ale Stanisławie, ja twoją tajemnicę zachowam głęboko w sercu, zamilknę jak grób... żadna dusza o tem wiedzieć nie będzie...

— Więc słuchaj, rzekł Stanisław — poprzysięgliśmy śmierć wszystkim tym, którzy stoją na przeszkodzie naszéj świętej sprawie. Policja nasza wykryła niezwyczajnego ojczyzny wroga, który został uznany za zdrajcę; padł więc wyrok śmierci na niego — a na mnie padł los spełnienia tego wyroku... teraz wiesz o wszystkiem, rzekł i posunął rękę do czoła aby obetrzeć spadające krople potu — znać to wyznanie wielką mu sprawiło męczarnię.

— Stanisławie! ty byś miał zostać mordercą!... skrytobójcą! o mój Boże — nie byłże prawdziwą wyrocznią sen mój, że cię ujrzę na rusztowaniu, bo schwytany łatwo być możesz, a wtedy śmierć twoja niehybna... oh!... ja nieszczęśliwa... lecz powiedz mi Stanisławie, czemuż tego wyroku kto inny nie spełni?

— Mówiłem ci że los padł na mnie — nikt mnie zatem wyręczyć nie może.

— A któż jest ten, na którego padł wyrok śmierci?...

— O tem właśnie dowiem się na dzisiejszem posiedzeniu — — pojmujesz więc że mi nie podobna jest wycofać się z dzisiejszego wieczora, a że pora już nadchodzi... więc żegnam cię Heleno!.. do widzenia... jutro o téj porze.

— Okropne moje położenie, zaczęła zawodzić Helena i łzy potoczyły się z jéj pięknych niebieskich oczów.

— Nie płacz Heleno... płacz nie przystoi Polce... raczej się pomódl za mnie — rzekł Stanisław, pocałował ją w rękę i zniknął w ciemności nocnéj.

— Ja mam się modlić za niego... wyjąknęła Helena, wytężyła wzrok za nim, otarła załzawione oczy, a potem — jakby jakąś myślą natchniona — spiesznym krokiem podążyła na Nowy świat.

Pan Drozdowski, komisarz, jednego z najludniejszych cyrkułów Warszawy, siedział w swym gabinecie i był właśnie zatrudniony przeglądaniem rozmaitych aktów i protokołów, zamieszczając na marginesach niektóre notatki potrzebne do śledztwa więźniów, gdy nagle weszła jakaś zawelowana dama.

Pan komisarz, któremu to było nieprzyjemnie, że mu ktoś przeszkadza w robocie, podniósł zasłonę z lampy a okulary z oczów, aby przypatrzeć się bliżéj wchodzącéj osobie i zapytał ją, czego sobie życzy o tej porze.

— Mam panu coś ważnego wyjawić, rzekła dama.

— Niech pani raczy powiedzieć, mówił komisarz, podnosząc się z siedzenia.

— Tyczy się morderstwa politycznego, które na jednym z niegodnych synów ojczyzny ma być dokonane.

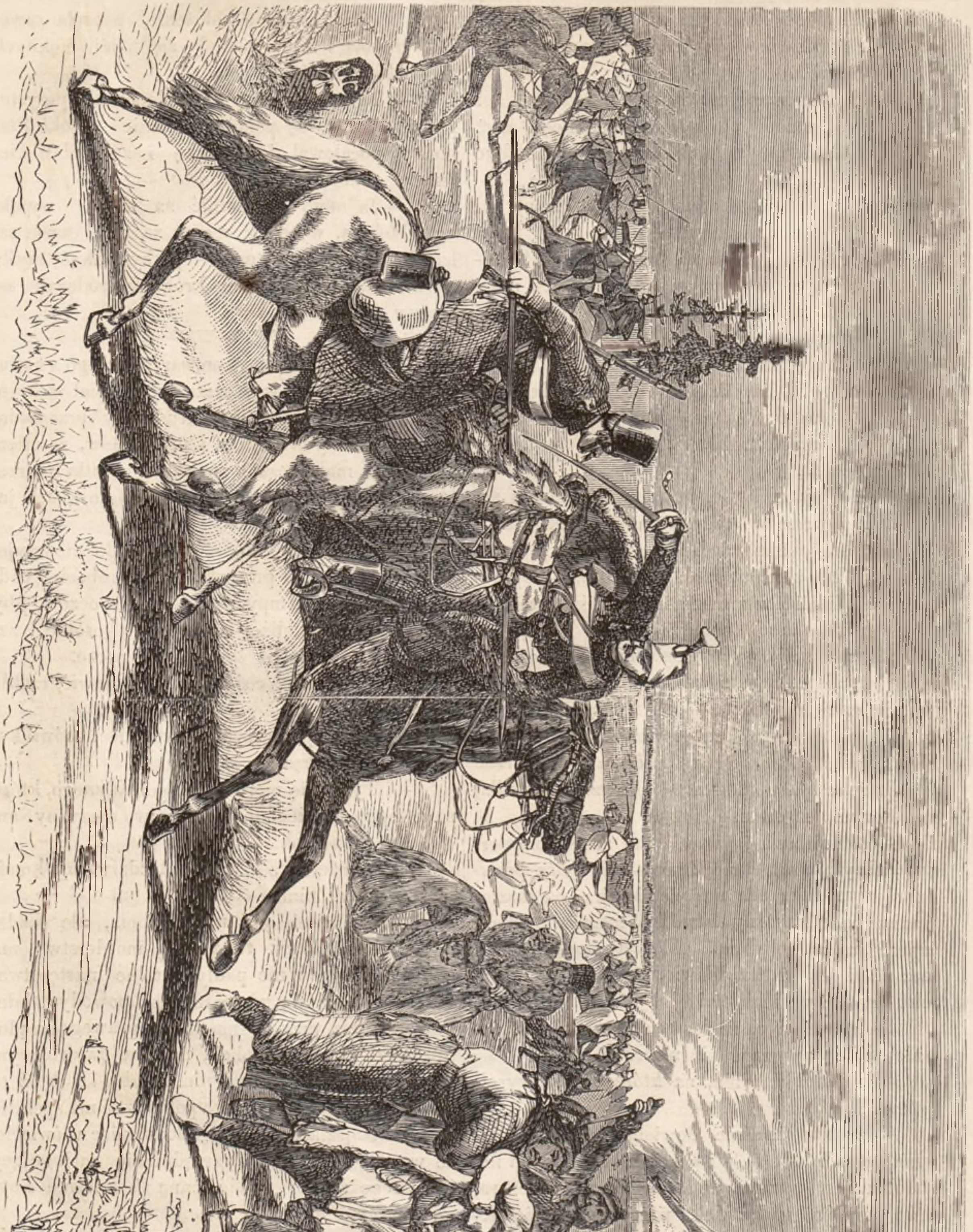
— Morderstwa?... zapytał zdziwiony komisarz, a to na kim?

— Osoba nie jest mi wiadoma, ale chodzi o to aby zapobiedz temu kto morderstwo ma spełnić, aby nań nie padły fatalne następstwa.

— Tu mi się zdaje inne są powody tej denuncjacji niż przychylność dla prawego rządu, zauważył komisarz policji, mierząc świdrującym wzrokiem stojącą przed nim osobę, a któż to jest ten, co owe morderstwo polityczne ma spełnić?

— Najszlachetniejszy młodzieniec w świecie, ze wszech miar na uwzględnienie zasługujący i dla tego śmiem prosić pana komisarza abyś miał wzgląd na niego.

— Z tego wnoszę że to prywatny interes



Atak Kozaków na Huzarów austryjackich.



Oddziały Ejtmanowicza i Waszkiewicza, obozem stojące pod Brzeznicą w Augustowskiem.

popchnął panią do tego kroku, bo pani naprzód już starasz się o względy dla winowajcy, zapewno jest to jeden z tych, zauważył szyderczo komisarz, do którego serce pani lgnie.

— Oh tak... rzekła pomieszana dama w welonie... ja jednak ufając w szlachetność pańskiego serca, błagam pana o litość dla tego, który wystąpił przeciw rządowi moskiewskiemu, i nie da się więcej odwieść od swego zamiaru...

— Pani zapominasz, przerwał komisarz i zmierzył ją wzrokiem, że z prawem mijać się nie wolno, a pani sama stajesz się winną, usiłując ochraniać zbrodniarza.

— Szanuj pan jego osobę, błagała wciąż Helena, nieuważaj pan na jego zbrodniczy zamiar, tylko staraj się takowy sparaliżować.

— Lecz któż u licha jest ów zbrodniarz *in spe?* zapytał niecierpliwie komisarza.

— Mój kochanek!.. odrzekła dama spuszczając w dół oczy.

— Domyślałem się tego... ale jakżeż mam go uwzględnić, kiedy niewiem jego nazwiska.

Dama przystąpiła bliżej i szepnęła do ucha komisarza:

— On się nazywa... Stanisław Drozdowski!

— Co pani mówisz?... rzekł nagle zmieszany komisarz cofając się kilka kroków w tył—Stanisław!... mój syn!... o ja nieszczęśliwy ojciec... a więc pani jesteś zapewne Helena, córka profesora P* którą Stanisław całem sercem ukochał.

— Tak jest, rzekła Helena odejmując welon, ja nią jestem.

— O panno Heleno!... szanuj pani mój honor... szanuj moje stanowisko!... niechaj nikt nie wie o tej tajemnicy... inaczej jestem zgubiony... przebacz pani, że byłem przeciwny temu związkowi, ale nienawiść moja przeciw jej ojcu — była i jest głównym tego powodem... on człowiek liberalny... patrjota... a ja urzędnik... policyjny...

— Zostawmy to na potem, teraz idzie tylko o to, rzekła Helena, jakby Stanisława od niechybnej uratować zguby.

— Niech to pani mnie zostawi, ja go natychmiast każę wyszukać i uczynię go nieszkodliwym, to jest moja rzecz.

— Błagam pana jednak żeby mu się nic złego nie stało, inaczej nie byłabym w stanie ochronić pańskiego imienia.

— Bądź pani spokojna, to powiedziawszy chwycił za dzwonek i polecił nadbiegłym ludziom, aby natychmiast pospieszyli wyszukać jego syna.

Helena nieco uspokojona, oddaliła się z pomieszkania komisarza, polecając raz jeszcze jego szczególnym względom swego kochanka.

Na jednej z odludnych ulic Warszawy, stał piętrowy dom, otoczony obszernym ogrodem, którego parkan przytykał do trzech ulic, a z każdej ulicy prowadziła furtka do ogrodu. Front domu wraz z przyległym murem, w którym były dwie boczne bramy, stanowił połać czwartej ulicy.

Do domostwa tego sześć osobnych prowadziło wchodów a przy każdem wejściu z wewnątrz, stał — jakby na straży, jakiś mężczyzna. Byli to odźwierni.

Pomiędzy godziną ósmą a dziewiątą, rozmaitemi wchodami, to przez furtki ogrodowe, to przez drzwi w murze — rzadko jednak przez główną bramę, schodzili się jacyś mężczyzni z latarkami. Byli to członkowie komitetu centralnego i trybunału rewolucijnego.

Na dole w domu, była dość obszerna sala, do której prowadziło troje drzwi — a przy każdych stał woźny i kontrolował przychodniów.

W około tego zabudowania patrolowało dwóch pachołków — których obowiązkiem było, o najmniejszem niebezpieczeństwie uwiadamiać odźwiernych, ci znów dawali znać woźnym, a tym sposobem w mgnieniu oka, mogli być mieszkańcy domu uwiadomieni o grożącem niebezpieczeństwie i uniknąć go w ogrodzie — niby w labiryncie.

Wszyscy biorący udział w tem zebraniu — byli zaprzysięgli trybunałowi narodowemu — wszyscy duszą i ciałem Polacy, a biada zdrajcy gdyby się odważył przekroczyć progi tego domostwa.

Z uderzeniem godziny dziewiątej, zapełniła się sala tak członkami komitetu, jako też trybunału, bo tą razą zgromadzenie było *in pleno.*

Gdy zajęli swe miejsca, prezes zgromadze-

nia zagaił posiedzenie krótką przemową, odczytał protokoł i przystąpił do sprawozdania tak z dotychczasowych czynności wydziałów, jako też ze stanu powstaniu. Naradzano się następnie nad sprawami kraju, jakiego obecne położenie wymagało a przeszedłszy z kolei przedmioty dotyczące prowincji, przystąpiono do miejskich.

Naczelnik miasta Warszawy, do którego ten wydział należał, w te do zgromadzenia odezwał się słowa:

— Wczoraj zawiadomiłem szanownych członków zgromadzenia, iż nam tu obecnym wielkie grozi niebezpieczeństwo ze strony jednego z komisarzy cyrkułowych, który żadnych trudów nie szczędzi, aby wpaść na trop miejsca naszych schadzek. Postępowanie to jego uznaliście za niegodne Polaka i ogłosiliście go jednogłośnie za zdrajcę kraju, a stósownie do ustaw naszych, zawyrokował trybunał karę śmierci na niego. Po odbytem losowaniu, na wykonawcę tego wyroku przeznaczony został kolega Halkiewicz. *) To powiedziawszy wskazał naczelnik na Stanisława, który podobnie jak wielu innych przybrał obce nazwisko. — Polecam zatem, mówił dalej naczelnik, imieniem szanownego zgromadzenia, koledze Halkiewiczowi, aby powierzony sobie obowiązek spełnił w przeciągu 24 godzin.

— Tak jest, rzekł Stanisław — spełnię to polecenie jak najakuratniej, niechaj tylko naczelnik wskazać mi raczy osobę na którą padł wyrok trybunału.

— Jest nim, rzekł naczelnik — komisarz cyrkułu... Drozdowski?...

— Drozdowski?... wyjąknął półgłosem Stanisław, i jakby sztyletem rażony w samo serce, z którego krew strumieniem buchła — zbladł jak trup... zachwiał się, i musiał usiąść coprędzej, bo nie mógł się utrzymać na nogach... Drozdowski?... powtórzył z cicha i pociągnął ręką po czole, aby się przekonać czy to przepadkiem nie marzenie i okropne myśli przesuwały się mu po głowie... ja miałbym własnego zamordować ojca!.. pomyślał... nie... ja nie mogę być ojcobójcą... to nie jest w mej mocy... i zerwał się na nogi i dość silnym przemówił do zgromadzenia głosem... Panowie!... ja tego polecenia spełnić nie mogę...

— Oho!... zauważał naczelnik, który nie odgadł jego walki wewnętrznej... to jakaś zdrada! — — a tu i owdzie dał się słyszeć wyraz: szpieg!

— Zapominasz się kolego!... iż zaprzysiągłeś na tego Chrystusa Zbawiciela — tu wskazał na krucyfix stojący na stole, być we wszystkiem podległy postanowieniem komitetu. Pierwszy to raz nadarza ci sposobność abyś oddał przysługę ojczyźnie — abyś się stał godnym członkiem tego stowarzyszenia, co cię w swe grono przyjęło, a ty starasz się wycofać z zaufania w tobie położonego — zdradzasz brak odwagi.

— Ja się niczego nie lękam, przerwał obwiniony, nie zadrzę przed żadnem niebezpieczeństwem, zabijcie mnie, wystawcie na największe męczarnie... tylko nie wymagajcie odemnie, abym się stał... zabójcą... Drozdowskiego...

— A to dlaczego? zapytało kilka głosów.

Stanisław milczał.

— Odpowiadaj, rzekł prezydujący — żądam tego od ciebie imieniem wszystkich... imieniem świętej sprawy ojczyzny.

— To jest tajemnica... która nigdy z ust moich nie wyjdzie.

— A więc robię wniosek, mówił dalej uroczystym tonem prezydent, aby szanowne zgromadzenie ogłosiło wyrok na winowajcę.

I nastała krótka chwila narady a następnie jednogłośne — śmierć zdrajcy ojczyzny!...“

— Jednakże, mówił dalej prezes, zostaje ci pozwolone do namysłu 24 godzin, a jeśli do jutra wieczór pozostaniesz przy swym uporze, tedy ogłoszoną ci będzie godzina śmierci.

Po takiem oświadczeniu prezesa, Stanisław jako tymczasowy więzień, odprowadzony został i zamknięty w osobnym pokoju przeznaczonym na jego więzienie.

Następnie zgromadzenie się rozeszło.

Okropne było położenie Stanisława — tu powinność dla ojczyzny — a tam miłość rodzicielska. — Nie była to ta miłość synowska, która wszy-

*) Wówczas nie było jeszcze żandarmów narodowych.

stko poświęcić gotowa — bynajmniej — on zaparł się własnego ojca, zaparł się go jako nieprzyjaciela ojczyzny, którą kochał nadewszystko, ale nienawidząc z zasady ojca, nie przestał jednak być jego synem. Nienawistne nazwisko ojca Stanisława, spowodowało go przyjąć inną nazwę — niepodobna mu było przyznać się w komitecie do tego ojca, którego całe nienawidziło miasto, a który teraz, za swe zbyt gorliwe przysługi rządowi moskiewskiemu, ogłoszony był za zdrajcę kraju i na śmierć skazany. Co począć?... myślał... popełnić ojcobójstwo!... czy zginąć jako zdrajca ojczyzny... jako szpieg!... brrr!... tak okropne zostawić po sobie wspomnienie... ja... który całą duszą mój kraj i naród ukochałem... ja miałbym zginąć jako zdrajca... jako



Kosyniery na zasadzce.

szpieg... nigdy... a więc... zamorduje mego ojca... ale co za straszna przyszłość mego życia... sumienie chwili spokoju mi nie pozostawi... o Boże ratuj mnie w tej strasznej przygodzie!...

W tej samej chwili usłyszał sztukanie do okna.

Pokój w którym był strzeżony Stanisław znajdował się na pół pod ziemią; — okno zakratowane wychodziło na opustoszały ogród który równie był nieprzystępny, bo wysokim parkanem ogrodzony — nie pojmował więc Stanisław kto mógł zapukać do jego okna — i to o tak późnej porze.

Chwycił się kraty, wyjrzał oknem i z nie małem zadziwieniem ujrzał swoją kochankę.

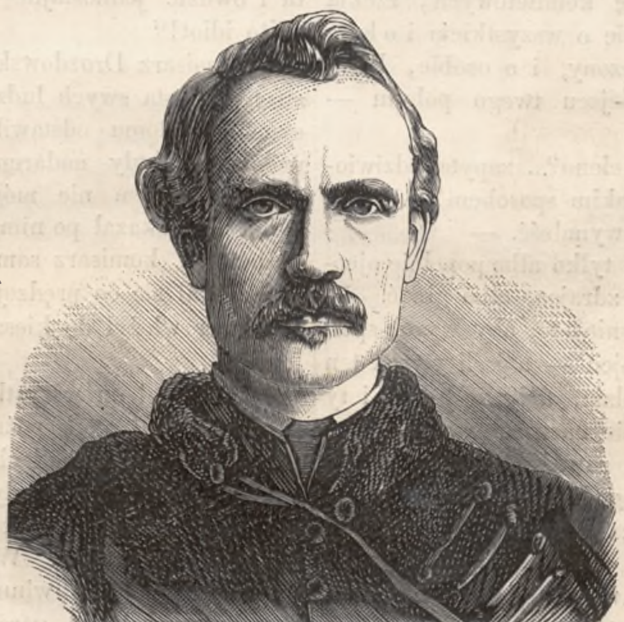
— Heleno!... zkąd się tu wziąłeś?...

(*C. d. n.*)

Zygmunt Sierakowski.

Obok walecznych i dzielnych obrońców naszej ojczyzny, staje równie dzielny i waleczny dowódzca oddziału powstańczego naLitwie, Zygmund Sierakowski, znany pod nazwą Dołęgi.

Sierakowski rodem z Wołynia, ze zacnej i powszechnie poważanej rodziny, już w młodzieńczym wieku, skazany był, za oznakę patrjotyzmu, do rót orenburgskich; tamto dosłużył się stopnia oficera, a jenerał Perowski, gubernator, poznawszy w nim wielkie zdolności, jako też takt i wysokie wykształcenie, pozwolił mu udać się do akademii wojennej w Petersburgu. Tam zwrócił na siebie powszechną uwagę; uczniowie akademii wojennej, uznali jego wyższość i poczęli go uważać za swego przewodnika; jakoż stał on się ich kierownikiem w świecie idei wolnych i postępowych. Poczynił on ze swych kolegów szlachetnych i wolnomyślnych ludzi, a przez nich więcej od Hercena wpłynął na oficerów i armią rosjiską w kierunku liberalnym.



Prócz tego pozostawał on w ciągłych stosunkach z emigracą polską i krajem rodzinnym, a ciągle brał udział i wywierał wpływ na umysły w kierunku narodowym i do niepodległości dążącej pracy. Wiedział on co się dzieje w kraju i dla tego dobrą radą wpływał na usiłowania patryotów.

W Petersburgu był jakby wyrocznią dla ludzi światłych i wolnomyślnych w wojsku. Jako oficer jeneralnego sztabu był przydzielony do ministerstwa wojny, gdzie wkrótce przy ministrze Milutynie, używał jak największego wpływu.

Za jego to poradą, minister nie jedną w armii zaprowadził reformę, szczególniej zaś jemu się przynależy zasługa, zniesienia w wojsku rosijskiem kary cielesnej. Będąc dwukrotnie wysłany przez rząd do Austrji, Prus, Francji, i Anglii dla zbadania prawodawstwa karnego wojskowego, popierał swój wniosek przedstawieniami czynionemi do ministerjum wojny. —

Nieraz też dał się słyszeć, że gdy zniesie karę kija w wojsku rosijiskiem, to przecież żołnierz moskiewski przestanie być bydlęciem a niebędąc nadal ślepem narzędziem despotyzmu, będzie można z niego co zrobić dla sprawy wolności.

Był to prócz tego człowiek, który gdy coś przedsięwziął, musiał tego dokonać, to też tak długo kołatał w Petersburgu, tak nalegał na ministra o potrzebę zniesienia kary cielesnej w wojsku, iż tenże podjął się to przeprowadzić. Dobroczyńcę więc swego, żołnierze moskiewscy w Wilnie powiesili.

Polak jakich mało, kochał nadewszystko ojczyznę i jej niepodległość, co jednak nie przeszkadzało, do sprawiedliwego w Rosji postępowania, do oświecenia i uszlachetnienia nieprzyjaciol naszego kraju, zajmie on zatem w polskiej historji jako wojownik i męcznnik, niepospolite miejsce, w historji zaś wyrabiającej się wolności w Rosji, wspomniany będzie jako człowiek pożytku.

Zgodny z zasadami komitetu centralnego, popierał jego program, bo widział w nim ideę zupełnie narodową a wyższą od wszystkich demokratycznych idei. Powstanie uważał za przedwczesne, lecz jak stało się ono czynem, porzucił stopień pułkownika rosijskiego i karjerę jaka go czekała, a pospieszył na Żmudź jako naczelnik wojskowy województwa kowieńskiego.

Podniósł on wysoko powstanie, i był nadzieją całej Litwy — bowiem przewidywano w nim znakomitego wodza przyszłej armii polskiej.

W bitwie pod Birżami ranny ciężko kulą w kość pacierzową, wzięty był z obywatelskiego domu, przez dzikiego wroga, a kat Murawiew, pomimo stopnia pułkownika rosijskiego, zakończył jego szlachetny żywot przez powieszenie d. 27 czerwca 1863 r.

Nie mogąc ani chodzić ani siedzieć, przeto żołnierze wnieśli go na rusztowanie i z dołu w górę na stryczku ciągnęli. Była to okropna, przerażająca chwila, lecz za to wspomnienie tego szlachetnego i rozumnego patryoty, zostanie na wieki w pamięci narodu.

Z tajemnic Warszawy.

(Ciąg dalszy.)

— Po rozejściu się komitetowych, rzekła Helena, dowiedziałam się o wszystkiem i o losie jaki ci został przeznaczony, i o osobie, którą masz zabić — i o miejscu twego pobytu — przyszłam cię ratować.

— Mnie ratować Heleno?... zapytał zdziwiony Stanisław — a to jakim sposobem?

— Trzeba sposób wynaleść. —

— Nie ma innego, tylko albo popełnic ojcobójstwo, albo żyć jako zdrajca, albo ginąć.

— Tu chodzi głównie o to, aby wyrok spełniony został na twym ojcu — a jeśli wyrok ten trybunału spełniony będzie, tedy zostajesz i ty wolny... i twój honor nie naruszony...

— Lecz wyrok ten, zaważył Stanisław, musi być spełniony we 24 godzin — inaczej wiesz co mię czeka. Mniejsza o śmierć, byle hańby uniknąć.

— Słuchaj Stanisławie, a gdyby ten wyrok w oznaczonym czasie kto inny spełnił?...

Stanisław nie rzekł ani słowa.

— Bądź zatem spokojny, mówiła dalej Helena — dziś jeszcze będziesz wolny — a ścisnąwszy przez kratę dłoń Stanisława, znikła w głębi ogrodu.

Stanisław nie pojął znać jej słów ostatnich, bo się zamyślał i ciągle powtarzał z cicha — dziś jeszcze będziesz wolny... cóż ona przezto chciała powiedzieć?...

Północ wybiła na wszystkich zegarach Warszawy, ulice były puste, tylko tu i owdzie dał się słyszeć szczęk broni przechodzącego patrolu, tu i owdzie jednostajne wołanie szyldwachów: „Kto idiot!“

Komisarz Drozdowski rozesłał na wszystkie strony miasta swych ludzi, aby wyszukali jego syna i do domu odstawili; lecz wszystkie ich usiłowania były nadaremne, żaden z nich ani jednem słowem nie mógł go zadowolnić, ani jeden nie wskazał po nim żadnego śladu. Wtedy postanowił komisarz sam pójść na zwiady. Jakoż zebrał się co prędzej, zapalił latarkę, mały rewolwer włożył do kieszeni i wyszedł na Krakowskie.

Przebiegł on wszystkie miejsca gdzie tylko się spodziewał o tak późnej porze zastać Stanisława: zwiedził najodleglejsze i najpodejrzańsze zakątki Warszawy, a gdy nigdzie żadnej o nim nie mógł zasięgnąć wieści, wtedy postanowił udać się do cytadali. Wiedział bowiem iż tam sprowadzano ludzi winnych i niewinnych, czy to schwytanych na gorącym uczynku jakiego morderstwa politycznego, co nadzwyczaj rzadkiem było wypadkiem; czy ludzi podejrzanych, czy tylko na chybił trafił, a takich było najwięcej, wszystkich prowadzono albo na ratusz albo wprost do cytadeli.

Na ratuszu byliby jego syna nie zatrzymali, więc mógł tylko być w cytadeli.

Mimo bardzo późnej pory, wpuszczono pana komisarza do izby oficera dyżurnego, który nie bez zadziwienia dowiedział się, że między więźniami cytadeli szuka swego własnego syna. Kazał mu przedstawić osoby tego wieczora przyaresztowane, lecz Stanisława między niemi nie było.

Tu się skończyła wszelka możliwość odszukania zguby, postanowił więc wracać do domu, a to tym bardziej że już świtać poczynało.

Stanął przed bramą swego mieszkalnego domu, zgasił latarkę, wydobył klucz z kieszeni, i gdy właśnie był zajęty otwieraniem zamku, jakby piorunem rażony, uczuł gwałtowne pchnięcie żelaza w lewy bok. Pochwycił za rewolwer, zmierzył za uciekającym.... wypalił strzał po strzale... lecz w tej samej chwili zaćmiło mu się w oczach... sparł się o mur... a potem zwolna zsunął się na próg... przed bramę... coraz więcej tracił przytomność, a krew jakby strumieniem, płynęła z jego rany.

Na odgłos wystrzałów zbiegły się policmany, nadszedł wnet patrol... a poznawszy w osobie rannego — komisarza Drozdowskiego... otwarli bramę... wnieśli rannego do pomieszkania, złożyli na łożu i przywołali lekarza.

Lekarz ranę opatrując zaczął głową kiwać, znać nie wielką miał nadzieję uratowania pacjenta.

Chory po chwili przyszedł do siebie, i choć wielki ból w ranie dokuczał, opowiedział obecnym, jak niespodzianie, przy otwarciu bramy, został pchnięty nożem czy sztyletem, jak zmierzył rewolwer za uciekającym, lecz przy słabym brzasku zorzy porannej, nie mógł rozpoznać ubrania uciekającej osoby, której widać nie trafił, bo nikt tego poranka nie został schwytanym.

Lekarz opatrując ranę, przypuszczał ślady trucizny która powodując gwałtowną gorączkę, na krew oddziaływać poczęła.

— Konsyljarzu!... zapytał chory, czy jest dla mnie jaki ratunek?

— Byłby, odrzekł lekarz, ale sądzę iż stal była zatruta... gangrena powstaje.

— O ja nieszczęśliwy ojciec... już nawet syna mego przed śmiercią nie ujrzę... od niebezpieczeństwa nie uratuję... nie po...bło...go...-sła...wię... i zwolna zamierały słowa na jego ustach.

Przed wieczorem tego samego dnia, rozeszła się wieść po Warszawie o śmierci komisarza Drozdowskiego.

Zmrok już zapadał, a Stanisław siedział wciąż nieruchomy przy oknie swego tymczasowego więzienia i rozmyślał to o postanowieniu komitetu, to o wyroku trybunału rewolucyjnego, to o słowach nadziei Heleny, a najstraszniej brzmiało mu w uszach słowo „szpieg“ które niechcący usłyszał w czasie posiedzenia . . . i myśli jego w żaden sposób nie mogły przyjść do ładu.

Lekki szelest pod oknem zwrócił jego uwagę, spojrzał i zobaczył Helenę, ale tą razą jakoś dziwnie mu się przedstawił wyraz jej twarzy.

Otworzył okno, wyciągnął rękę przez kratę i pochwycił jej dłoń, aby na niej złożyć pocałunek; lecz jakież ogarnęło go podziwu pełne przerażenie, gdy przyciskając tę drogą sobie dłoń do ust, spostrzegł na niej ślady krwi.

— Co to się znaczy, Heleno?... tyś taka pomieszana?... czy ci się co nieprzyjemnego przytrafiło.

— Nic to drogi Stanisławie, odrzekła dość stanowczym tonem Helena, przychodzę zwiastować ci ważną wiadomość — smutną może dla ciebie — lecz konieczną . . .

— Co takiego? . . . mów prędzéj.

— Dotrzymałam słowa.

— Nie pojmuję cię Heleno . . .

— Jesteś uratowany.

— A to jakim sposobem?

— Twój ojciec . . .

— Co mój ojciec? . . .

— Nie żyje!

— Co ty mówisz? . . . mój ojciec . . nie żyje?

— Właśnie przed godziną zakończył swój żywot.

— Czy umarł śmiercią naturalną? . . .

— Nie.

— A więc został zabity? . . .

Helena kiwnęła głową na znak potwierdzenia.

— Lecz powiedz Heleno, kiedy? . . . przez kogo? . . . czem? . . .

— To żelazo niechaj ci resztę opowie — rzekła Helena, podała mu krwią zbroczony sztylet i znikła.

(*D. n.*)

Szpital „Dzieciątka Jezus" w Warszawie.

Rząd moskiewski w Warszawie chciał zabrać ów dobroczyny zakład i rozległe gmachy jego oddać zarządowi poczt, aby gmach pocztowy, zamienić na koszary.

Oparła się temu Rada Opiekuńcza szpitala „Dzieciątka Jezus" i w swem sprawozdaniu, skreśla historją powstania tego zakładu.

Miłość chrześcijanska, wzniosła, pełne poświęcenia się ofiary, w ks. Gabryelu Piotrze Baudouin, zaparła się nawet godności ludzkiej. Ubogi kapłan przez lat 30 nie miał spokojnego dnia i nocy, chodził i żebrał ciągle dla sierót. I dokonał cudu, bo z jałmużny, ze składek, do których wpływały ofiary najznakomitszych w kraju ludzi i prawdziwy grosz wdowi, poczciwej nędzy wzniósł gmach, który stanowi ozdobę, chlubę Warszawy. Za składkami nastąpiły zapisy, większe lub mniejsze.

Biskup poznański Stanisław Hozyusz, listem pasterskim zapraszał wiernych swojej dyecezji, do której Warszawa podówczas się liczyła, ażeby „niezamykali łona swego dla maluczkich pozba-



wionych wszelkiej pomocy." Obok niego inni biskupi nie dali się wyprzedzić w sprawie, która tak dobrze odpowiedziała świętemu ich powołaniu. Zapisywali więc dla szpitala różne sumy: Walenty Czapski, biskup kujawski; Hieronim Szeptycki, płocki; Feliks Turski, łucki; Mikołaj Dembowski, kamieniecki; Marcin Załuski, biskupi. Ksiądz Jerzy Hyleń, biskup smoleński, opuściwszy na stare lata dyecezię, mieszkał u Dzieciątka Jezus, tam umarł i w kościele został pochowany. Przez tych biskupów spłynęła oczywiście w zakład ten, święta opieka kościoła.

Nie było w Polsce XVIII wieku, senatora i dygnitarza, któryby za powinność sobie nie miał, funduszów tego zakładu przysporzać. Rodziny: Poniatowskich, Czartoryskich, Lubomirskich, Bielińskich, Sapiechów stoją tutaj na czele. Mamy zapisy Jana Klemensa Branickiego hetmana, Franciszka Bielińskiego marszałka wielkiego koronnego; Józefa Sołłohuba wojewody witebskiego, Potockich i Rzewuskich.



Ucieczka Moskali po bitwie pod Kobylanką.

Niewiasty polskie, które wszędzie są gdzie tego potrzebuje miłość chrześcijańska, przynosiły zakładowi temu ofiarę serdeczną dla miłości Boga i ludzi. Największą dobrodziejką jest Urszula z Bielińskich Czermińska kasztelanowa małogoska. Obok niej stoją: Urszula z Zamojskich Mniszchowa, siostrzenica Stanisława Augusta; Barbara z Duniów Sanguszkowa, marszałkowa wielka litewska, Eleonora z Cetnerów Sułkowska i. t. d.

Przychodziły zapisy dla szpitala Dzieciątka Jezus i z Francji. Ks. Kola rektor Pijarów warszawskich, przekazał mu spadek swój po Katarzynie Maryi Souchay, ks. Jan Simonet de Tournell opat bonifejski we Francji a proboszcz latowicki, także sumę zapisał.

Nawet biedni ludzie, rzemieślnicy, wyrobnicy, pamiętali o dziele ks. Baudouina. Sławetny Franciszek Hitke ławnik jurydyki na Dziekance w Warszawie, 1000 dukatów przekazał szpitalowi. Mamy zapisy dworzanina królewskiego i muzyka, inny przyniósł w ofierze szpitalowi znowu prosty odźwierny królewski.

Dobrodziejstwa majestatu zaczął hojnie zlewać na zakład ten król August III. Przyjął najprzód pod swą opiekę podrzutki szpitalne, i otworzył im przywilejem swoim z r. 1745 drogę do wszelkich w kraju zawodów. Kto wie jak w dawnej Polsce znaczył klejnot szlachectwa, jak przesądy pod tym względem były silne, łatwo pojmie, jak wielka była dla zakładu tego miłość króla i narodu. W r. 1758 król na prośbę kapituły warszawskiej, połączył ze szpitalem dzieciątka Jezus szpital św. Ducha przy kościele św. Marcin i na prośbę ks. podkanclerzego koronnego dom poprawy; jednocześnie magistrat miasta za zezwoleniem Stanów Rzeczypospolitej, przyłączył do zakładu Dzieciątka Jezus, inne dwa miejskie szpitale: św. Łazarza i św. Ducha przy kościele Paulinów utrzymywane.

Wszystkie nieruchomości w mieście i za miastem, z ich dochodami, gruntami, placami, czynszami i zabudowaniami tych czterech zakładów, wcielił król wtenczas do tego szpitala, który odtąd nazwać się zaczął jeneralnym, bo mu król nadał urzędowe to nazwisko. Wyznaczył szpitalowi nadto pensją roczną 2000 dukatów z żup wielickich. Określił prawa i przywileje szpitala, wziął go pod opiekę swoją i następców królów, „czego pamięć i pieczę, my i nasi sukcesorowie mieć będą.“ Nadto jeszcze polecił sądom, żeby na pilnej miały baczności szpital jeneralny i przeznaczały nań kary pieniężne ze spraw sądowych wynikające. Kiedy sejm koronacijny z r. 1764 zatwierdził wszystkie nadania i przywileja królewskie dla szpitala, Stanisław August znalazł sposób, w jaki spełnić można głos przeciwnika który dobroczynność zamienić chciał na nieustający podatek. Ustanowiwszy order św. Stanisława, kawalerom co rok składać kazał jałmużnę na utrzymania szpitala i rodzonego brata, potem ostatniego prymasa rzeczypospolitej, wyznaczył jałmużnikiem orderu, czyli co na jedno tutaj wychodzi, szpitala.

W takiem położeniu rzeczy zakład dźwignięty wielkiemi prywatnemi ofiarami, rozwinął się jako skutek i razem pomnik dobroczynności narodowej. August III przyznaje to w swoim przywileju, że szpital Dzieciątka Jezus tylko: „Opatrzność Boska dotąd założyła i opatrzyła“, (1758), księżna Sanguszkowa powiada, że u Dzieciątka Jezus: „przytulona nędza, opatrzona niedołężność, wsparta potrzeba, osłoniona wzgarda, zasiane światło nauką religii“ i przyznaje, że „zna dobrze powszechność cała“ o tem. Ks. Trani, kanonik warszawski, który cały swój majątek szpitalowi naszemu zapisał, wyraża się serdecznie w testamencie: „tej tedy fortunki, wszystkich sprzętów, i ruchomości moich, postanawiam haeredem Chrystusa w ubogich niewiniątkach, to jest szpital dzieci podrzuconych, pod tytułem Dzieciątka Jezus.“ Są to wyrażenia z pism urzędowych tylko wprawdzie wyjęte, ale niemniej dla tego są to wyrażenia narodu, który tak przemawiał przez usta królewskie, senatorskie i duchowieństwa. Szpital dzieciątka Jezus, zrósł się tak z Warszawą, z pojęciami ludu, z Kościołem, z Polską, że trudno jedno od drugiego odłączyć.

Bitwa pod Kobylanką.

Jenerał Jeziorański, stojąc obozem pod Kobylanką w województwie Lubelskiem, zaatakowany został d. 6 maja 1863 r. przez ośmkroć przemagające siły Moskali, a jednak po sześciogodzinnej walce, zmusił nieprzyjaciół do ucieczki.

Moskale w sile 3500 ludzi, 6 dział i 2 granatniki, otoczyli w nocy z 5 na 6 maja obóz Jeziorańskiego i na dany znak przez strzelców finlandzkich, z przeciwnej strony rozpoczęli walkę o godzinie 9 na całej linii bojowej, którą utrzymywali przez godzin kilka. Nasi stali nieustraszeni wśród gradu kul, wśród łamiących i walących się pni i gałęzi sosnowych od pocisków działowych, odpowiadając żywą tyralerką.

Około południa gdy po świetnem ataku na bagnety, w którym jenerał Jeziorański zdawszy naczelną komendę na Waligórskiego, sam osobiście dowodził z karabinem w ręku i niesłychaną brawurą pojedyńcze oddziały do ataku wprowadzał, wyparto Moskali na całej linii bojowej.

Nastała chwila przerwy. Moskale wyparci zbierali się i szykowali przez godzinę.

Około 1. rozpoczęli atak na nowo w ten sam sposób jak pierwej z nie lepszym jednak skutkiem, gdyż około godziny 4. wyparci na całej linii, zmuszeni zostali do ucieczki w największym nieładzie. —

Swietne to zwycięstwo kosztowało nas wiele — o wiele więcej jednak Moskali, którzy w zabitych i rannych liczyli około 400. między temi kilku oficerów.

Trudno opisać męztwo i dzielność z jaką walczyli nasi; tak bić się mogą tylko ci, co walczą za świętą sprawę i których do boju wiedzie gorąca miłość ojczyzny.

Kurpie.

Na Mazowszu, pomiędzy rzekami Bugiem, Narwą, Uzgierką i Biebrzą, ciągną się nieprzejrzane bory; w tych to borach w okolicach Ostrołęki i Myszyńca, przemieszkuje odrębny lud Kurpiami zwany.

Kurpie nazwę tę otrzymali od chodaków czyli sandałów na nogach, które ze skóry, a najwięcej z kory i łyka sporządzają, zwiąc takowe kurpiami, od tego też obuwia i nazwa tego ludu pochodzi.

Polowanie i pszczelnictwo, to ich główne i ulubione zatrudnienie, ztąd wszyscy z nich są doskonali strzelcy; już trzynastoletnie pachole, goni za wilkim, niedźwiedziem lub dzikiem, ojciec rodziny już w młodości zaprawia chłopców do strzelania; po pół roku ćwiczenia każdy niemal chłopiec trafia do celu, a po roku staje się on już samoistnym strzelcem i sam na siebie zarabiać musi. —

Rano ze świtem wychodzi w lasy cała rodzina na połów zwierzyny; nad wieczorem gromadzą się w jedno miejsce a co kto ułowił składa ojcu. Kto więcej ubił, ten więcej jeść dostaje a ze sprzedaży większy mu dział przypada.

Chłopcy ćwiczący się w strzelaniu, już w dziesiątym roku popisują się przed gromadą sławniejszych strzelców, a który dobrze się sprawi, który guzik z tarczy od razu wybije, ten dostaje w nagrodę siekierkę, nóż i tarczę wstęgami ozdobną i oprowadzony bywa w tryumfie. Kto za młodu tak się zaprawi, ten cudów męztwa dokazuje, dla tego też historja przytacza przykłady ich męztwa i zręczności.

W czasie wojny szwedzkiej za panowania Augusta II., zebrała Działyńska wojewodzina, 600 Kurpi, tak się z niemi dzielnie nieprzyjacielowi oparła, iż rozprószywszy kilka szwedzkich kompanii, dobyła szturmem kościół a Szwedów w nim schronionych pojmała do niewoli. W r. 1708 gdy Karol XII. przechodził przez Grodno i Toruń, a chciał także przejść przez Myszyniec, Kurpie zamknęli mu przejści i podali warunki. Król dumny ze swych zwycięstw, odesławszy ze wzgardą wysłanych przez nich posłów, bo nawet

jak się wyraził mówić nie chciał z chłopami użył przeciw nim, całej swej siły, nie przebaczył żadnemu niewolnikowi i był tyle okrutny, iż nakazał im aby jeden drugiego wieszał. Oburzenie



przeciw takiemu barbarzyństwu było tak wielkie iż, zebrali Kurpie wszystkie swe siły, rzucili się na swych katów, i taką między niemi rzeź sprawili, że Karol XII uchodząc do Szemczyna, z jednym tylko adjutantem ratować się zdołał. W r. 1733 dali królowi Stanisławowi Leszczyńskiemu dowody swego przywiązania, wycinając wszędzie gdzie tylko spotkali oddziały nieprzyjacielskie. W jednej bitwie położyli na placu przeszło tysiąc nieprzyjaciela a nikt ich zmusić nie potrafił aby broń złożyli. W r. 1794 utworzyli pułk strzelców, którzy liczne męztwa złożyli do-

wody. W r. 1809 nie mało się przyczynili do wygnania Austryjaków z Polski. W roku 1831 z największem bili się mężtwem. I ten to lud chwycił i teraz za oręż w obronie ojczyzny i składał dowody że jest polskim kość z kości, krew z krwi, że ich spólnym nieprzyjacielem jest Moskwa.

Jeszcze w lipcu 1863 r. ofiarowali się na usługi Rządu narodowego i poświęcenia się sprawie ojczystej złożyli liczne dowody.



Józef Korzeniowski.

Jeden z najznakomitszych i najpłodniejszych powieściopisarzy i autorów dramatycznych, który stawszy się w istotnem znaczeniu tego mienia polskim dramatykiem, pierwszy pojął i zrozumiał istotę poezji dramatycznej, pierwszy z całą duszą stwarzał charaktery oryginalne i rodowite, a że dopiero od przedstawienia jego utworów, datuje sią prawdziwa reforma teatru polskiego, przeto słusznie przynależy mu nazwa nestora dramatyków. Dzieła jego zwłaszcza dramatyczne, znane są nawet w obcych językach, a mianowicie komedje: Okno na pierwszem piętrze i Zydzi, z wielkiem upodobaniem były widziane na teatrach wiedeńskich.

Korzeniowski, urodził się dnia 19 marca 1797 r. w Brodach; tam też pierwsze pobierał nauki, następnie uczęszczał do gimnazjum w Zbarażu i w Czerniowcach. —

Roku 1808 w Krzemieńcu, odebrał gruntowne zasady wykształcenia; tam to obudziło się

w nim zamiłowanie do literatury, które następnie stało się zawodem tego pisarza. Próbki pióra młodzieńczych lat jego, objawiały w nim niepospolite zdolności i jednały mu przyjaźń i podporę przełożonych. Przebywając w Krzemieńcu lat jedenaście, utrzymywał się własną pracą, udzielając nauk innej młodzieży szkolnej. Dopiero w r. 1819 Czacki zaproponował mu posadę prywatnego nauczyciela u hr. Krasińskich w Warszawie, dokąd się udał i przebywał lat parę. Następnie przyjął ofiarowaną sobie posadę bibliotekarza w ordynacji Zamojskich, gdzie pracował do r. 1823. W tym roku ożenił się z córką profesora Zygmunta Vogla.

Imię jego jako pisarza, zaczynało właśnie nabierać rozgłosu, a polot twórczego ducha, rwał go naprzód i rozwijał jego talent na polu nowożytnej literatury. Pojmował już wtedy, że piśmiennictwo winno być prawdziwem odzwierciedleniem narodowego życia. W tymże czasie, powołany został na profesora literatury języka polskiego do Krzemieńca. Pracując z zamiłowaniem, pozostawał na tem stanowisku lat 10 t. j. aż do zamknięcia liceum Krzemienieckiego w r. 1833. Bogate fundusze tej szkoły przeniesiono do Kijowa, gdzie na gruzach wszechnicy wileńskiej, założono uniwerstet Św. Włodzimierza.

Korzeniowski udał się także do Kijowa, lecz że kurs literatury polskiej został wykluczony z programu nauk, więc wykładał język łaciński, starożytności rzymskie i mitologią starożytną. Od r. 1838 do 1845 zarządzał szkołami guberni Charkowskiej. Pobyt jego w Charkowie, odznacza się wielką płodnością pióra; najpiękniejsze stworzył tam dramata jak: *Andrzej Batory*, *Karpaccy Górale* i wiele innych.

W roku 1846 został mianowany dyrektorem gimnazjum warszawskiego, a następnie przechodząc różne stopnie, został wizytatorem szkół, członkiem rady wychowania publicznego, dyrektorem wydziału oświecenia. Pobyt jego w Warszawie przyspożył najwięcej płodów na polu literackiem. Przebywał w Warszawie, aż póki chorowity stan zdrowia nie zmusił go do szukania ratunku za granicą — dokąd wyjechał w początku wiosny 1863 r.

Ostatnie dni życia swego spędzał w Dreźnie, gdzie go też po długiej słabości zaskoczyła śmierć dnia 17 września 1863 r.

Zotawił około sześćdziesiąt dzieł rozmaitej treści; do najlepszych z jego powieści liczą się: „Emeryt, Kollokacja, Spekulant, Wędrówki oryginała, Tadeusz Bezimienny, Stolnikiewicz wołyński, Wyprawa po żonę, Wdowiec, Krewni, Szczęście za górami," zaś z dzieł dramatycznych przytaczamy następujące: Mnich, tragedja, „Żywi i umarli, Akt piąty, Andrzej Batory, Dymitr i Marja" dramata: „Karpaccy Górale, Pani Kasztelanowa, Żydzi, Stary mąż, Okno na pierwszem piętrze, Panna mężatka, Fabrykant, Cyganie, Podróżomania, Konkurent i mąż, Plotkarz, Pustynia (wierszem), Wąs i peruka, Majątek i imię" — komedje, z których dwie ostatnie otrzymały premie na konkursach lwowskim i warszawskim.

Chód o północy.

Wraz z duchem północy, ja stąpam milczący,
Przez ciche, szerokie ulice,
Tu płacz, przed godziną, tam śmiech był krzyczący,
A teraz sen zamkął źrenice.
Już zwiędła wesołość do kwiatu podobna,
Spienione puchary przestały już lśnić,
Wraz z słońcem zgasł smutek, i troska żałobna;
Świat spoczął znużony —. O dajcież mu śnić!

Nienawiść ma zgasła, i gniew się rozprysnął,
Gdy walkę skończyły dnia burze,
A księżyc łagodnym promieniem wybłysnął,
I olśnia, choć zwiędłe już róże.
Jak podźwięk ulotna, bezdźwięczna jak gwiazda,
Niech krąży ma dusza w przestrzeniach tych znów,
I chętnie, jak gdyby w własnego głąb gniazda,
W tajniki niech ludzkich zatapia się snów!

Mój cień tuż pomyka, jak szpieg, moim śladem,
  Stanąłem przed kratą więzienia.
Ojczyzno! tu syn twój, swą miłość, dziś jadem
  Gorżkiego opłaca cierpienia.
On spi — co postradał, czy we snie też czuje?
  W snach jego, czyż dębów rodzinnych liść drzy?
Czy laur mu o skronie zwycięzkie się snuje? —
  O Boże wolności, niech dalej tak śni!

Przedemną się piętrzy gmach kształtem olbrzyma,
  Przedzieram z purpury zosłonę,
Ha, widzę jak we śnie on miecza się ima,
  A żółtą ma twarz jak koronę,
I tysiąc już koni w ucieczkę zakłada,
  A bladość zbrodniarza na czole mu tkwi,
Na ziemię padł, ziemia się pod nim rozpada —
  O Boże zemsty, niech on dalej śni!

Tam chatka nad brzegiem strumyka, a łoże
  W niej głód i niewinność zaległy,
Lecz Pan dla wieśniaka, dał jasnych snów róże,
  By sny od rozpaczy go strzegły.
Gdy ziarnko mu rzuci snu ręka skrzydlata,
  Już niwy złocone w krąg plonem mu lśnią,
Już chatka w szerokość rozdyma się świata —
  O Boże ubóstwa, niech ubodzy śnią!

Przed domem ostatnim na ławce kamiennej,
  Z modlitwą na chwilę usiędę;
O, wiecznie, dziecino, Ty twarzy promiennej!
  Ja wolność i Ciebie czcić będę.
Na chmurkach, gołąbki kołyszą się w parze,
  Podemną koń dziki się wspina i rży;
Ty śnisz o motylkach, ja o orłach marzę —
  O Boże miłości, niech dziewcze me śni!

Ty gwiazdo, co łamiesz jak szczęście, chmur cieśnie,
  Wy nocy błękity bezdenne,
Niech świat mi zbudzony, nie spojrzy zawcześnie
  W oblicze stroskane, bezsenne.
Pierwszy słońca promień na łez pada zdroje,
  A wolność przededniem już musi się kryć,
Już znowu tyrany ostrzą miecze swoje —
  O Boże snów, dłużej nam wszystkim daj śnić!

Bitwa pod Kowalą.

(Opis naocznego świadka.)

Dzień 23 sierpnia 1863 r. zajaśniał pogodnem obliczem a pogoda dnia odbijała się w sercach i umysłach naszej wiary, której spotkanie się z nieprzyjacielem było pożądane zawsze.

Dnia tego oddziały Eminowicza i Ćwieka wynoszące 500 ludzi, obozowały we wsi Kowali, leżącej w pobliżu gościńca prowadzącego z Radomia do Iłży. — Właśnie co spożywszy wieczerzę, udali się w drogę, kiedy tylne straże dały nam znać, że Moskale nadciągają od strony Iłży. Na tę wiadomość, zatrzymaliśmy się i poczęli formować w szyk bojowy.

Moskale tymczasem, w sile trzech rot piechoty, dwóch szwadronów dragoni i półsotni kozaków, wpadli do opuszczonej przez nas wioski i zaczęli swoje gospodarstwo od podpalania jej na wszystkie rogi.

Kolumna nasza, zaczęła się posuwać na powrót ku Kowali, ogarniętej na wszystkie strony płomieniami. Moskale przyjęli nas najprzód tyralerskim a potem rotowym ogniem. Oddział kosynierów został przeznaczony do szturmu, a dowódzca ich porucznik Władysław Zaremba, spostrzegłszy wahanie się, w te do nich odezwał się słowa:

— „Wiara!.. oto patrzcie!.. poganie kościół palą, czyż się temu spokojnie przypatrywać mamy?... Słowa te z zapałem wyrzeczone, nie pozostały bez skutku, a dzielne kosyniery z pieśnią na ustach: „Hej ostre kosy nasze...“ rzucili się do szturmu.“

Moskale widząc biegnących kosynierów, przypuścili ich na kroków 12, lecz dłużej wytrzymać nie mogli i w największym nieładzie poczęli uciekać. Pół mili ścigani byli przez naszych, lecz ucieczka Moskali nie zna zwykle granic; oparli się dopiero w murach Radomia.

Tym sposobem pozycya została zdobytą.



Przed bitwą pod Kowalą.

Z naszych polegli: porucznik od kosynierów Marcinkowski i 17 szeregowych, ranni: Zaremba, Jurkowski i 40 szeregowców. Moskali padło 39, rannych nierównie więcej.

Do klęski Moskali przyczyniła się ta okoliczność, że kiedy wieczór zapadł, jasność płomieni palącej się wsi w ich tyle, oświecała jak najwyraźniej ich kontury, strzelcy więc nasi bezpiecznie w krzakach ukryci, brali ich dowolnie na cel i gdyby nie spieszna ucieczka, mało z nich byłoby uszło żywcem.

Wkraczając do wsi, opuszczonej od wszystkich mieszkańców, postrzegliśmy u progu chaty na uboczu stojącej, siedzącą staruszkę — przebierającą w palcach różaniec. Dziwne wrażenie sprawiał ten jej spokój duszy na to wszystko, co się koło niej działo — była ona świadkiem gdy Moskale wieś podpalili, gdy ją płomienie ogarnęły a nie jedna kula przebiegła koło jej uszów. Jakiem okiem na to patrzała, jakiem sercem czuła, sama tylko pojąć zdołała!



Mogiłki na Powązkach w Warszawie.

Kiedy Warszawa modłami zaprotestować chciała przeciw jarzmu moskiewskiemu, Moskwa zabroniła jej modlitwy za poległych na polach Grochowa i padły d. 27 lutego 1861 r., pierwsze strzały, które położyły pięć męczeńskich ofiar*).

*) Adamkiewicz (wyrobnik) Arcichiewicz Michał (student), Brendel Karol (robotnik), Karczewski Marcel (obywatel z Sieradzkiego), Rutkowski Zdzisław (obywatel z Rawskiego.

Te to pierwsze strzały moskiewskiej dziczy rozdmuchały patryotyczny w narodzie ogień — ofiary wywołały zemstę, a Moskwa chciała upozorować powstanie dziełem jakiegoś stronnictwa rewolucyjnego, gdy tymczasem po padnięciu tych ofiar, każdy Polak stał się powstańcem.

Kiedy po uroczystym pogrzebie, złożono zwłoki zamordowanych na cmentarzu Powązkowskim, zarządzono składki dla postawienia pomnika. Barbarzyński zawsze rząd moskiewski, nie pozwolił oddać tej czci pośmiertnej poległym niewinnie, a nawet zabronił gromadzić się pobożnym na ich grobie a miejsce to zrównał z ziemią i pokalał. — —

Pobożny naród, tajemnie, w nocy, usypał mogiłki, zatknął na nich prosty krzyż drewniany, powiesił nań wieńce i bluszczem okrążył — a cichą modlitwą słał prośby do najwyższego stwórcy, aby z pięciu poległych ofiar powstało pięć milionów mścicieli, bo

— — — te pięć ofiar, to pięć gwiazd pamięci
Zatlonych ręką stwórcy na poświęceń niebie,
A ten ból, to chrzest krwawy, co nasz naród święci
Aby powstał do życia poznawszy sam siebie.
O!.. dalej serce z sercem, ręka w bratniej ręce,
Idźmy tym krwawym śladem, drogą poświęcenia,
Nędzny!.. kto jako robak, drzy na myśl o męce,
Bo kędy nie ma ofiar, tam nie ma zbawienia!...

Z tajemnic Warszawy.

(Dokończenie.)

Stanisław zaczął oglądać sztylet, dotykał się krwi skrzepłéj na klindze — a myśli jego coraz bardziéj krzyżować się poczęły — bo nie mógł pojąć znaczenia tak dziwnego z nim postępowania Heleny . . .

Czyżby ona miała mu zadać cios śmiertelny? ona? co tak drżała o me życie? . . . pytał siebie samego — a potem odpychał tę myśl zdrożną od siebie — to znów się z nią oswajał a w duszy jego wrzał niepokój — a w głowie mu tak było, jakby się tam żar palił.

O godzinie 9téj wieczór, rozwarły się drzwi jego więzienia, wszedł odźwierny i poprowadził Stanisława do sali posiedzeń.

Już wszyscy członkowie z dnia poprzedniego byli tem zgromadzeni, a prezes za wejściem Stanisława w te do zgromadzonych odezwał się słowa:

— Naczelnik miasta Warszawy, w swym dziennym rozkazie donosi, że o godzinie w pół do szóstéj rano, komisarz Drozdowski przy wejściu do bramy, został przez nieznajomego pchnięty sztyletem, a lubo rana nie była śmiertelna, jednak raniony skonał wieczór o 6téj nic czyniąc żadnéj wzmianki w ostatniej życia chwili, ani o poszlakach jakie na wyszukanie trybunału był poczynił, ani o sposobach do dalszego śledztwa. Niebezpieczeństwo z téj strony wcale nam już nie grozi. Ponieważ więc wyrok trybunału obcą spełniony został ręką — zatem przeznaczony do téj czynności członek Halkiewicz, zostaje od niéj uwolniony. Gdy atoli dnia wczorajszego, niechciał zeznać powodów dla których opierał się postanowieniu komitetu — gdy wszelkie tajne postępki tylko na szkodę komitetu wypaść mogą, przeto wzywam obwinionego, aby się ze swego postępowania wytłómaczył.

— Panowie! — przemówił uroczystym głosem Stanisław — dowiaduję się właśnie, iż obwiniony o zdradę ojczyzny komisarz cyrkułowy Drozdowski, zakończył swe życie, przeto jestem dziś w możności odpowiedzieć na wczorajsze pytania. Że się opierałem spełnić wyrok śmierci na jego osobie, to ten jest powód, iż śp. Drozdowski był moim ojcem.

— Ojcem? . . . zapytali obecni z zadziwieniem, Halkiewicza?

— Nazywałem się Halkiewicz — mówił daléj Stanisław, bo imię ojca mego nienawistne w Warszawie, stawiając mnie w podejrzeniu, uniemożliwiało moje usługi i poświęcenie dla ojczyzny. — Dla téj przyczyny zaparłem się mego ojca — lecz jego zabójcą stać się niemogłem. Żądajcie odemnie największych ofiar, wszystkie jestem w stanie wykonać — nie lękam się śmierci — gardzę wszelkiem niebezpieczeństwem.

— Jakkolwiek z swego pierwotnego zarzutu jesteś uwolniony, rzekł po krótkim namyśle prezes — o dalszym jednak losie niechaj komitet rozstrzyga.

Po chwilowej naradzie taki wypadł na niego wyrok: iż uznany zostaje za niewinnego, pozbawiony jednak będąc zaufania jakiego dawniej doznawał, starać się musi o odzyskanie onego na polu walki i w tym celu zostaje wysłany z posłannictwem do oddziału Zameczka w Augustowskie, gdzie dalszych rozkazów komitetu centralnego ma oczekiwać.

Stanisław z radością przyjął to postanowienie trybunału i nazajutrz zaczął się wybierać na miejsce swego nowego przeznaczenia.

Helena pobłogosławiła mu na drogę i postanowiła albo oczekiwać go jako zwycięzcę wrogów wspólnéj ojczyzny, albo gdyby poległ w walce z Moskwą, poślubić się Bogu.

W. W.

Opowiadanie starego Abbasa.

Wyjątek z niedrukowanego dzieła: Kaukaz, przez J. Gordona.

Starożytny Kaukaz, żywiąc w sobie narody jednej wiary i obyczajów, nieskażony obczyzną, był obrazem błogosławieństwa Boga i pokoju ludzi.

Chwil tak szczęśliwych nie pamiętam, ale podanie starców i duchownych: achuntów, muridów, hadżich przekazało wspomnienia memu sercu i wyryło w pamięci.

Kilkadziesiąt lat temu, kiedym z drugim młodzianem czynił wycieczki myśliwskie i wojenne, w nocy strach nas przejmował na widok niezwykłych znaków na niebie, mieczów ognistych, słupów gorejących i innych zjawisk, gniew Allaha oczywiście zapowiadających. —

Zebrali się muridzi, achunty, derwisze, i hadżowie a wezwawszy starców bogobojnych i niektórych czopanów, odnawiali modły, gdy zaś poczuli w sobie siłę ducha i natchnienie, rozbierali zdarzenia i wyprowadzali wnioski. —

Przepowiednie te, przesłane do Mekki, pozostają w skarbnicach grobu wielkiego Mahometa, proroka naszego. —

Ludy zadrżały z trwogi i bojazni, lecz nie usłuchały głosu i rad świętych.

Wtedy to rozpoczęły się klęski. Dżuma, trzęsienie ziemi, z kolei następujące niszczyły najpiękniejsze okolice a niejedność gorsza nad dżumę, skutek pychy i żądzy panowania, gnębiły pobratymcze plemiona.

Nadszedł Urus, zabrał Kiercz, wytępił Tatarów, naszych jednowierców, zmącił nieczystą nogą wody Azowa, a ogniem i mieczem podbił i ucisnął małą i wielką Kabardę.

Tron paddiszachów Istambułu, upadł z świętości nietykalnej i swego znaczenia na jakiem go Osman postawił — zgasła na chwilę gwiazda Wschodu zalana krwią w walkach bratnich z Wahabitami.

Persja, zwyciężona przez Urusa, kilkakrotnie runęła ze szczytu sławy wiekowej jako pomnik Rustana, który nie mógł ustać, gdy Persowie przestali być dzielnym dawnym narodem.

Władykaukaz odwieczna strażnica naszej ziemi, wpadła także w szpony Urusom; jako też Pati, Tiflis, Eriwan, Kuba i droga nam Baka, niegdyś stolica Sunguli — hana, Szirwan.

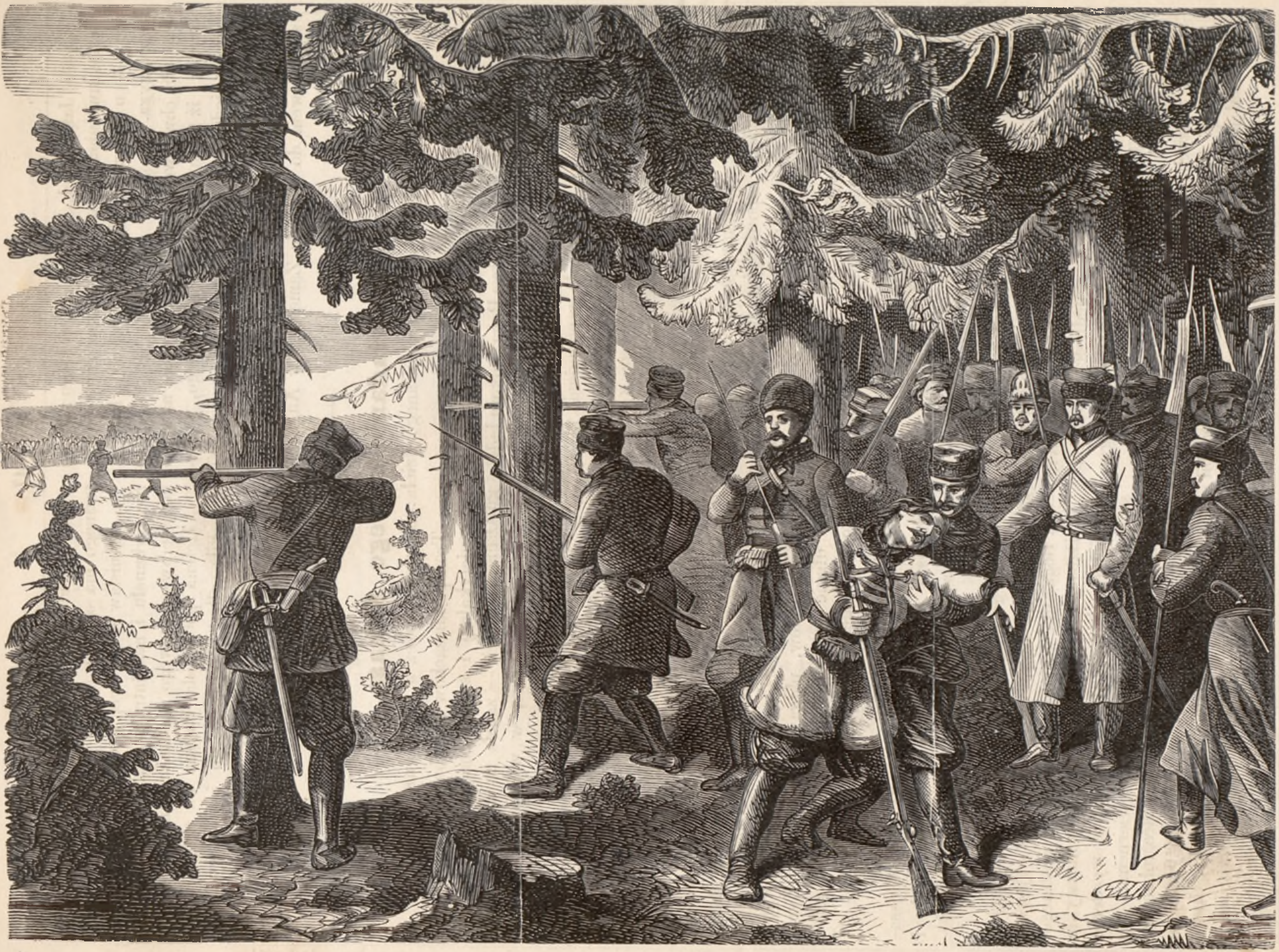
Wszystko to dziś, nie syty łupu wróg wiary i swobody ludów, plugawi i gniecie. — Życie moje długie lecz dłuższem mi się zdaje, gdyż tylko same nieszczęścia i wypadki sromotne go napełniają.

Słuchajcie dzieci Lezgitanu! jako najszacowniejszą spuściznę, przekazuję wam rady i uwagi przez świętych achuntów i muridów głoszone.

To czego rozum ludzki nie wytłumaczy, ręka, głos, ani oko naśladować nie zdoła, jest objawem cudu Boga, dla opamiętania wiernych zesłanego.

Dzisiejsze rózgi płonące i gwiazdy niezwykłe na niebie, zapowiadają nadchodzące wysilenie szatańskie, dla szkodzenia ludowi wiernemu.

Kiedy z pustyni ma przybyć szare robactwo, żeby zniszczyć urodzaj i ogłodzić najżyzniejszą rolę, — wszak widzicie białe ptaszki, które fruną do świętego zdroju, i tam napiwszy się z



Potyczka w lasach iłżyckich stoczona przez Rembajłę d. 2 lutego 1864.

czystej krynicy, lecą z wiatrami na wyścigi dla dławienia szarańczy.

Na grzbietach tej szarańczy jest arabskiemi głoskami wypisano: kara-boża.

(*D. n.)*



Leon Junk, hrabia Blankenheim.

Był to jeden z tych bohaterów cudzoziemców, co wiedzeni szlachetnem uczuciem dla uciśnionej narodowości, a zamiłowaniem wolności, spieszyli w szeregi powstańcze, aby w walce z barbarzyńskim wrogiem, zwyciężyć w świętej sprawie lub zginąć śmiercią bohaterską.

Po Rochebrunie i Nullo, największą odznaczył się odwagą i pogardą niebezpieczeństwa młody hrabia Blankenheim.

Przeszłość jego niedała mu się odznaczyć w usługach własnej ojczyzny, za to Polska wpisała go w szereg swoich bohaterów, a my choć krótką o nim wzmianką, chcemy uczcić pamięc jego.

Junk urodził się w Chaumont, w departamencie de la Haute Marne — dnia 3 grudnia 1837 r. —

Dnia 18 stycznia 1855 r., wstąpił do szkoły wojskowej w Saint-Cyr a już w październiku 1856 r. mianowany został podporucznikiem w 88 pułku piechoty liniowej. Dnia 3 kwietnia 1863 r. podał się do dymisji i wystąpił z wojska francuzkiego, aby się poświęcić na usługi Rządu narodowego w Polsce.

Z tego widać że stan jego służby nie był zbyt długi, a jednak jeden z jenerałów francuzkich wyraził się o nim, iż to oficer mający przed sobą wielką przyszłość.

Powstanie polskie, równie jak śmierć Junka Blankenheima, należą do historji, która imię jego umieści obok imion najwięcej zasłużonych w walce o zasadę narodowości.

Rząd narodowy, powierzył mu komendę oddziału na czele którego wkroczył do Polski i przy pierwszem spotkaniu wroga, pod Inowrocławiem, wypędził 500 Moskali za granicę — do Prus. Byłto pierwszy występ który poświadczył jego odwagę i zgromadził wnet koło niego liczny zastęp walczących.

Dnia 1 maja 1863 r., spotkał pod Brdowem, znacznie przemagające siły Moskali, którzy naraz ze wszech stron go otoczyli i zaatakowali.

Blankenheim nie stracił ani odwagi, ani przytomności, a chcąc dać przykład waleczności, nałożył na szablę czerwoną krakuskę, podniosł ją do góry, a idąc na czele nielicznego oddziału, zawołał na postępujących za nim:

— En avant!.. braves camerades! —

Zaledwo wymówił te słowa, gdy kula nieprzyjacielska trafiła go w piersi i uczynił niezdolnym do walki.

Miejsce jego zastąpił waleczny Aleksander Wasilewski, lecz wkrótce i on został ugodzony śmiertelnym strzałem. — Bój wrzał jednak jeszcze czas długi, lecz śmierć dwóch tak walecznych wodzów, przechyliła wątpliwą dotąd szalę zwycięztwa na stronę ośmkroć liczniejszej Moskwy.

Junk Blankenheim, żył jeszcze, bo rana jego choć niebezpieczna, lecz nie była śmiertelna i byłby niezawodnie wyzdrowiał, gdyby barbarzyński wróg oszczędzał był jego życie — ale dzicz moskiewska, bez względu na stan rannego, porąbała go, że tak powiem, w kawałki. — Ciało jego było przeszyte ośmią kulami, a pchnięć bagnetem było 34, palce od ręki ucięte a twarz porąbana szablami do niepoznania. —

Oto jak Moskwa umiała okazać się waleczną — na trupie..

Śmierć Blankenheima wywołała we Francji oburzenie i boleść; dawni koledzy jego, uczcili pamięć po nim, żałobnem nabożeństwem, odbytem w Bordeaux, na które licznie zgromadzona publiczność oddała cześć popiołom bohatera — męczennika, za świętą sprawę wolności. —

Opowiadanie starego Abbasa.

(Dokończenie.)

Obecnie tylko dłonie czyste od pożądliwości, serca tylko niewinnością i równością bratnią. jak owe ptaszki jaśniejące, zarówno ci, co zaczerpią mądrości ze zródeł świętych i z wiarą pojdą — potrafią odwrócić klęskę nad nami zawisłą.

Inaczej okropniejsza niż szarańcza, plaga boża, czeka nas i następców naszych.

Na północy — gdzieś za rozległemi stepami i rzekami, wśród zatęchłych bagien i lodów, szatan zbudował tron i na nim ulubione sługi swe utrzymuje.

Dotąd nikt nie mógł wstąpić na ów tron jak tylko ród: ojcobójców, bratobójców, dzieciobójców, trucicieli, dusicieli i najokrutniejszych występników, którzy swemi czynami, czartu ofiary składają. —

Szatan dla większego tryumfu i shańbienia ludzkości, posadził nawet na nim wszetecznicę. Spełniwszy ona wszystkie zbrodnie, zwłaszcza na mężu swoim na krewnych i na narodzie, rozpustą brudnych chuci zionęła, a tych co jej dogadzali, wysokiemi godnościami darzyła. Nikt piekłu większych usług nie wyświadczył, nikt nie zasiał więcej złego na świecie. Szatan jej największy oblubieniec.

Gdy zapragnęła pałaców, tak wspaniałych, jak gdzieś tylko w dalekich stronach derwisze widzieli, szatan je wystawił. Wody zaś, co u nas z gór na doł spadają, tam musiały wbrew woli przyrody tryskać nikczemnie do góry.

A wszystko to z kamiennych potworów się dobywało. —

Brakło czarownicy pieniędzy, i tu usłużny czart jej dogodził. Nauczył złodziejstwa tak wyuzdanego, iż umiała wmówić w ludzi że kawałki papieru są pieniądzmi. Ci zaś którzy temu

nie uwierzyli, musieli udać że wierzą, bo się jej bali. —

Choroby trędów, króst i obrzydliwości, kalanie rodzin hańbieniem się dobrowolnem matek, żon, córek, wszystko to złączone z rozpasaną chciwością złota, rozpościerało się po świecie i gubiło narody więcej niż morowa zaraza.

Rozesłano więc do szejków, sułtanów, hanów, baszów i wszystkich naczelników, żeby pozostali wiernymi przodków swoich wierze i bronili do ostatniej kropli krwi ziemię i prawa ojczyste, a szczególniej aby nie dali się mamić czarami, nowościami, marnem złotem, i obiecankami poprawy losu. —

Ze wszystkich szczepów Kaukazu, Lezgini, wierni wezwaniu, walczą i giną, choć zbawić ojczyzny nie mogą. —

Stroj nasz czarny, żałobny, a ulubiony kruszec: żelazo — torujące drogę w ubostwie do niepodległości.

Braterstwo nasze, jak owych ptaków snieżnych, równych i szlachetnych, nie splamione namiętnością panowania i ciemiężenia własnych ziomków.

Widzę skutki poddania się na jadowite obietnice Urusa — książąt, begów i hanów czeczeńskich, kabardyńskich i tatarskich. Dziś synowie ich walczą przeciw własnej siedzibie, zapomniawszy języka macierzyńskiego, pogardziwszy religią praojców. —

Ormianie, i Gruzyni frymarczą ciałem żon ich i córek... gdy Urus uszczęśliwiony ze sprosnego zwycięztwa, bawi je komedjami na których nago tańczą.

Czerkiesi.. już im nie miłe torbany własnych niewiast, już im ich potrawy nie wystarczają, a rozbudzona chciwość zysku, popchnąwszy na drogę szalonej gry, każe się potem płaszczyć o urzęda, i pastwić nad własnym krajem, nad własną bracią, krwią własną. —

Lezgin niech dzikim zostanie, niech mu będzie obcą, co jest dziełem nie Boga — lecz szatana i czeladki jego!..

Widzicie jak już na zgliszczach aułów jakieś osady zakłada, a nas wytepiając plugawe rasy sprowadza. Nie dość mu tego abyśmy zniknęli, lecz chce zaludnić naszą ziemię żarłokami wieprzowiny i kartofli.

Lezgin nie traci nadziei i ja ją w mem sercu dzieci moje!.. od kilkadziesięciu lat żywię i obudzam.

Muridzi przeżyli już sprosną szatanią — syn ją własny dodusił. Rządził krótko, bo go wet za wet własne dzieci udusiły. Z tych najmłodszy, starszych wytruwszy, wlazł na tron jak lis, rządził jak tygrys, skończył jak wsciekły sobaka.

Następcą jego jest bękart, rozpustnik, przytem niedołęga; los jego wróżę, będzie jak owych Paddyszachów, co światem trzęśli, a nieudolnością upadli i słudzy dziedzictwem ich się podzielili.

Czy wiecie co to są Lezgini?..

Plemię, co schodząc z niebotycznego Araratu, w miarę ustępowania wód ogólnego potopu, dało początek innym ludom — plemię co istnieje, jako jedyny świadek rozwoju następców — plemię którego siła, dzielność w zarysach pierwotnych pozostała — wśród tych samych owoców, które nas od stworzenia świata niezmiennie żywiły i żywią.

Na zniszczenie własnie tego plemienia, Urus targnął bałwochwalczą rękę. —

Walka nasza jest straszna, o pomstę do nieba wołająca!

Idz Jusufie! skóro czujesz w żyłach twych jako Kardasz-Polak jedno z nami uczucie. Walcz więc przeciw spólnemu wrogowi, a błagosławieństwo starego Lezgina doda ci otuchy bo zwycięztwo Bóg sam tylko udziela i od śmierci ratuje.

Ojczyzno droga!.. czoło me rumienieje na myśl że ci ostatniej ofiary krwi własnej odmawiam. Lecz któżby podał potomości tradycję rodzinną — ktoby opatrzył groby braci, synów i zmarłego ze zgryzoty ojca.

Dżuwani! pomnijcie rady starego Abbasa — a teraz pomódlmy się społem w imię wielkiego Ałłaha! —

Drukiem A. Th. Engelhardta w Lipsku.



Bulwar Sebastopolski w Paryżu.